

Specjaliści od czerwonych dywanów



Czym zajmują się politycy śląskiej PO? W jaki sposób poszukiwali nowego koalicjanta i kto dał się złapać na haczyk? Dlaczego boją się specjalistów i oddania w ręce obywateli części władzy? O tym Jerzy Gorzelik pisze w swoim felietonie z cyklu „Wiadomo z góry”

> strona 3

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenów kół RAŚ

> strona 5

Wojna o krupniok, czyli ile jest Śląska w Śląsku



Dlaczego w Opolu boją się Katowic? Skąd wzięły się te zaszłości? W jaki sposób niektórzy próbują je wykorzystać? I czy sztucznie podzielony Górny Śląsk da się jeszcze zintegrować? O tym w „Przemyśleniach znad Odry” Wojciech Glensk.

> strona 8

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

1/2014

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 50.000 EGZ.

Editorial

Śląskość i autonomia na cenzurowanym



Monika Kassner
redaktor naczelna

Czy wszystko w naszym życiu jest tylko czarne lub białe? Czy w ogóle takim może być? Czy osoba, którą mijamy na ulicy, którą znamy z widzenia, zawsze jest tym, za kogo ją uważamy? W naszym jednolitym z czyjegoś założenia świecie, wielu wydaje się, że wszystko, także ludzi, można postrzegać w barwach black & white. Jeśli ktoś myśli inaczej, zaraz pojawiają się specjaliści tłumaczący, że to myślenie jest niebezpieczne, że godzi w integralność społeczeństwa, burzy odwieczny porządek rzeczy. Każdy przejaw myślenia prowadzący do mentalnej odrębności jednostki ma znamiona rewolucji, a z wszelką rewolucją należy walczyć. A jeśli nawet przepisy prawa pozwalają na samodzielne myślenie i definiowanie samego siebie poprzez swoją tożsamość, trzeba zrobić wszystko, aby takie myślenie nie napiętnować. Straszyc nim. Po co próbować ją zrozumieć? Myśląc inaczej to wyrotowcy, elementy niepewne. Należy ich tępić, a jeśli nie do końca się da, przynajmniej skalować wbrew prawu, ale w jego imieniu, nawet kosztem deprecjacji najważniejszych instytucji państwowych. W publicznej debacie narodowość śląska i autonomia są na cenzurowanym. Obie niebezpieczne – jedna z racji rzekomego zamachu na integralność jednolitego przecież narodowo państwa, druga z powodu niedorzecznego wymysłu o dążeniu do oderwania Śląska od Polski. Zdaniem z założenia największych autorytetów w dziedzinie prawa starania o autonomię są przejawem antypolskiej działalności. Niestety, już od dawna widzimy, że w naszym kraju odrębności są niemile widziane tak przez polityków oraz wtórujące im instytucje, jak i część zwykłych obywateli. A przecież można inaczej. Już od dawna wiadomo, że w państwach, gdzie pielęgnuje się tolerancję, społeczne zrozumienie i różnorodność nie tylko kulturową, żyje się lepiej. Ludzie się bogacą, dochody wzrastają, a gospodarka się rozwija. Ale nie u nas, tutaj w XXI w. dalej urzędują się polowania na czarownice i pali stosy. Oddajemy w Państwa ręce styczniowy numer „Jaskółki Śląskiej”. W czasie lektury zastanówcie się proszę, w jakim kraju wolicie żyć – gospodarczego marazmu i polowań na czarownice czy tolerancji i rozwoju gospodarczego? Może czas wziąć sprawy w swoje ręce?

Temat wydania

Ślązacy, czas się zalegalizować!



Marek Gołosz

My, Ślązacy przywiązani jesteśmy do idei legalizmu. Szanujemy obowiązujące prawo, choć nie zawsze odzwierciedla ono nasze marzenia o życiu w pluralistycznym i tolerancyjnym społeczeństwie. Grudniowy wyrok Sądu Najwyższego, odbierający nam demokratyczne prawo do zrzeszania się, przelał szalę goryczy. Czas, abyśmy sami, zgodnie z poszanowaniem prawa, wywalczyli to, co należy się nam jako największej mniejszości etnicznej w Polsce. Pora na obywatelską inicjatywę ustawodawczą, dzięki której śląskość przestanie być „nielegalna”.

Śląskość nielegalna?

Po wyroku Sądu Najwyższego w sprawie delegalizacji Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej Ślązacy kolejny raz poczuli, że są w Polsce ciałem obcym. Utworzony przed dwoma laty SONŚ skupiał polskich obywateli, którzy określali siebie w kategoriach narodowości. Czynili to nie tylko zgodnie z własnym przekonaniem, ale i prawem, które mówi, iż narodowość to subiektywne odczucie, emocjonalny i kulturowy związek z określoną wspólnotą etniczną. Sąd Najwyższy z premedytacją pominął tę definicję i bezpodstawnie, opierając się na wpisach zamieszczanych w Internecie (sic!), zarzucił Ślązkom, że dążą do uzyskania statusu mniejszości narodowej.

Zgodnie z polskim prawem Ślązacy mniejszością narodową nie są. Z całą pewnością jesteśmy jednak grupą obywateli, która odróżnia się językiem, kulturą i tradycją. Dążymy do zachowania swojej tradycji i mamy świadomość



Stumetrowa flaga niesiona przez uczestników IV Marszu Autonomii.

własnej historii, nasi przodkowie zamieszkiwali Śląsk od setek lat. Mimo że całkowicie spełniamy wymogi uznania za mniejszość etniczną, zostaliśmy pominięci w Ustawie o mniejszościach narodowych i etnicznych. Mamy więc dziś do czynienia z paradoksalną sytuacją, polegającą na tym, że jesteśmy, ale jakby nas nie było. Co musimy więc zrobić, aby prawnie zalegalizować śląskość i Ślązaków? To proste. Czas zmienić wspomnianą ustawę. Dokonać tego można dzięki obywatelskiej inicjatywie ustawodawczej.

Inicjatywa świadomych obywateli

Każda zmiana prawa stanowionego w centrali podlega ściśle określonej procedurze. Oprócz rządu czy parlamentarzystów zapoczątkować ją mogą również sami obywatele w liczbie 100 tysięcy. Zgodnie z Konstytucją dysponują oni inicjatywą ustawodawczą, która umożliwia przedstawienie Sejmowi projektu nowej ustawy lub nowelizacji już obowiązującego prawa. W tym celu co najmniej 15 osób musi utworzyć komitet, który zawiadamia o swym powołaniu Marszałka Sejmu.

> cd. na str. 3

Ślązacy, zalegalizujmy się!

www.jestemslazakiem.pl



Sąd Najwyższy uznał, że nie istniejemy. Włącz się do akcji prawnego uznania nas za mniejszość etniczną.



Kartka z kalendarza

Rada Górnosłaska: uhonorujmy ofiary Tragedii Górnosłaskiej

Zrzeszająca kilkanaście organizacji (m.in. Ruch Autonomii Śląska, Związek Górnosłaski, Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej, Pro Loquela Silesiana) Rada Górnosłaska postanowiła zaapelować o godne uhonorowanie ofiar Tragedii Górnosłaskiej 1945 roku. W związku z tym na swym grudniowym posiedzeniu podjęła uchwałę w sprawie powołania Społecznego Komitetu budowy pomnika tej Tragedii. W zamyśle członków Rady odsłonięcie pomnika miało nastąpić w roku 2015, gdy obchodzona będzie 70-ta rocznica tych dramatycznych wydarzeń.

Armia Czerwona wkraczając na teren Górnego Śląska dopuściła się licznych zbrodni. Dziesiątki tysięcy Ślązaków zostało wywiezionych do Związku Radzieckiego, tysiące kolejnych osadzono w obozach administrowanych przez Sowietów i polskich władze komunistyczne.

Przypomnijmy, że o Tragedii Górnosłaskiej przez całe dziesięciolecie nie wolno było wspominać. Nawet po upadku komunizmu wydarzenia roku 1945 i lat następnych owiane były zasłoną milczenia. Dopiero w ostatnim czasie historia ta jest przybliżana mieszkańcom Śląska. Wiele naukowców, dzienni-

karzy i – głównie – społeczników próbuje pokazać społeczeństwu prawdę. Od 2009 Ruch Autonomii Śląska organizuje Marsz na Zgodę – przemarsz z katowickiego placu Wolności pod bramę byłego obozu na świętochłowickiej Zgodzie, tą samą trasą jaką w roku 1945 pędzili byli mieszkańcy Katowic. W roku 2011 sejmiki województw śląskiego i opolskiego ustanowiły Dzień Pamięci o Tragedii Górnosłaskiej 1945 roku. Obecnie w wielu miejscach kaźni Ślązaków, wywózek do ZSRR i wypędzeń odbywają się w styczniu doroczne obchody tych wydarzeń. Ale nigdzie jeszcze nie stoi

pomnik poświęcony ofiarom tej Tragedii.

Dlatego też Rada Górnosłaska, wychodząc m.in. naprzeciw opinii arcybiskupa Wiktora Skworca o potrzebie ustanowienia w przestrzeni publicznej godnego miejsca pamięci, podjęła tę inicjatywę. W pierwszym rzędzie skierowane zostanie do przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, kościołów, organizacji społecznych zaangażowanych w walkę o upamiętnienie tej Tragedii, zaproszenie do uczestnictwa

w Społecznym Komitecie budowy pomnika. Następnie trwać będzie poszukiwanie odpowiedniego miejsca, przygotowanie projektu pomnika oraz organizacja zbiórki funduszy potrzebnych do jego budowy. Członkowie Rady liczą, że hojność Górnosłazaków będzie odpowiednią odpowiedzią na apel i pomnik stanie się właściwym uhonorowaniem ofiar tamtej Tragedii i ich rodzin, a dla każdego Ślązaka niezmiernie istotnym miejscem jego tożsamości i historii Śląska.



Brama Obozu Zgodzie w Świętochłowicach upamiętniająca osoby, które poniosły śmierć w tym miejscu.

Nasze sprawy

Jaka była autonomia Śląska?

Jak w każdy drugi piątek miesiąca, 10 stycznia 2014 r. w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece W Rybniku rybnickie koło RAŚ zorganizowało spotkanie z cyklu „Górnosłaskie Forum Dyskusyjne”. Temat – „Jaka była autonomia śląska 1922 – 1945” – pozornie mało kontrowersyjny, wywołał żywą dyskusję i jak zwykle pozwolił uczestnikom spojrzeć na naszą historię z różnych, czasami całkiem odmiennych punktów widzenia.

Spotkanie rozpoczęła krótka prelekcja, w której omówiono przyczyny i okoliczności powstania autonomicznego województwa śląskiego w 1922 r., prawny zasięg autonomii, ekonomiczne problemy, które pojawiły się po jej powołaniu i pojawieniu się granicy polsko-niemieckiej w poprzek Górnego Śląska, skomentowano także sens art. 44 Ustawy Konstytucyjnej zawierającej statut organiczny Województwa Śląskiego¹

¹ Art. 44. Ustawa, zmieniająca niniejszą ustawę konstytucyjną, a ograniczająca prawa ustawodawstwa lub samorządu śląskiego (artykuły 1, 4 do 12, 13 do 33, 36 do 42 i 44), wymagać będzie zgody Sejmu Śląskiego. [Wg Konstantego Wolnego art. 44 oznaczał, że Sejm Polski może prawa Województwa Śląskiego rozszerzyć, ścieśnić je atoli może tylko za zgodą Sejmu Śląskiego. Dlatego każda zmiana statutu organicznego może nastąpić jedynie równobrzmiącą uchwałą Sejmu Polskiego i Śląskiego o ile by ograniczała prawa Województwa Śląskiego]



Dyskusja w czasie Górnosłaskiego Forum Dyskusyjnego z 10 stycznia 2014 r.

oraz ustawy konstytucyjnej KRN z dnia 6 maja 1945 r. o zniesieniu Statutu Organicznego Województwa Śląskiego. Ciekawostką był krótki film Polskiej Agencji Telegraficznej, dokumentujący podpisanie „aktu złączenia” części Górnego Śląska z Polską.

Uczestnicy dyskusji podkreślali powszechny brak wiedzy o autonomii województwa śląskiego, powszechną, błędną interpretację określenia „autonomia”. Pojawiały się częste odwołania do międzynarodowej sytuacji po I wojnie światowej, która doprowadziła do jej powstania. Kilkakrotnie podkreślano niepowodzenia autonomii – dopuszczenie do zwalczania języka śląskiego oraz

masowy napływ, głównie galicyjskich, urzędników z zewnątrz. Ekonomicznym sukcesem autonomii (szybsze, niż reszta Polski wyjście z wielkiego kryzysu lat '30, współfinansowanie budowy COP i Gdyni, szeroko prowadzone prace nad poprawą infrastruktury) przeciwstawiano przechowywaną w wielu rodzinach pamięć biedy i bezrobocia, narastający, negatywny kontrast ekonomiczny w stosunku do części Górnego Śląska pozostającego w granicach Niemiec.

Jak już jest regułą, dyskusję po jej formalnym zakończeniu kontynuowano w małych grupkach w holu biblioteki, a także później, w rybnickich knajpkach.

Jan Lubos

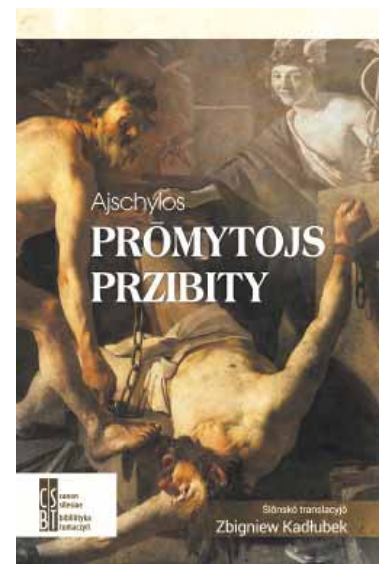
Skrót

Konkurs!

W 2012 roku Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej zainicjowało serię wydawniczą CANON SILESIAE-Biblioteka Śląskō, w ramach której wydawane są książki dotyczące tematyki śląskiej, które mają pozwolić spojrzeć nam na śląską specyfikę z różnych perspektyw językowych.

Chcielibyśmy, aby naszą cegiełką w emancypacji ślōnskiej gōdki było tłumaczenie klasyki literatury światowej na śląski. W ten sposób narodził się pomysł na poszerzenie serii wydawniczej CANON SILESIAE o nową podserię: Biblioteka tłumaczyń. Serię rozpoczynamy „Prōmytojsem przybitym”, czyli tłumaczeniem antycznego dzieła Aj-schylosa „Prometeusz skowany” przez wybitnego klasycystę prof. Zbigniewa Kadłubka. Dla czytelników „Jaskółki śląskiej” mamy trzy egzemplarze książki do rozlosowania. Dlatego ogłaszamy konkurs: W jakiej scenerii Górnego Śląska chciałbyś zobaczyć spektakl „Prōmytojś przybity”? Trzy najciekawsze propozycje zostaną nagrodzone. Odpowiedzi prosimy wysłać do 31 stycznia na adres redakcja@jaskolkaslaska.eu z dopiskiem „Konkurs”.

Książkę można nabyć w sklepie wysyłkowym SILESIA PROGRESS na stronie internetowej www.silesia-progress.com lub pod zamówić telefonicznie w Stowarzyszeniu Osób Narodowości Śląskiej: +48 693 953 661. Koszt książki to 19,90 złotych + wysyłka.



Strefa absurdu

SUCHEJ MIE PYJTER! I WY MIE SUCHEJCIE...
BYDŌM NOS PRZEŚLADŌNĄĆ, SZTERŌNĄĆ...
...A BYDŌM I TAKE GĪZDY, CO PEDZŌM
ZE NOS NIY MA...
ALE PORADZIYLIMY W KANIE...
PORADZYM Y I POTYM!





Temat wydania

Razem walczmy o status mniejszości etnicznej!

> cd. ze str. 1

szalka Sejmu. Do zgłoszenia oprócz projektu ustawy dołącza się pierwsze 1000 podpisów obywateli popierających proponowane zmiany w prawie. Po spełnieniu wszystkich formalności Marszałek Sejmu przyjmuje zawiadomienie. Od tej chwili komitet może rozpocząć kampanię promocyjną oraz zbierać wspomnianych 100 tysięcy podpisów. Co istotne, na ich zebranie jest niewiele czasu, bo tylko 3 miesiące. W okresie tym przekonuje się do projektu obywateli, którzy podpisują się na specjalnie przygotowanym formularzu. Oprócz imienia i nazwiska trzeba podać swój adres zamieszkania oraz numer ewidencyjny PESEL. Poparcie obowiązkowo musi być poświadczane własnoręcznym podpisem. Po zebraniu wymaganej ilości podpisów komitet przekazuje Marszałkowi Sejmu wykaz obywateli popierających zmiany w prawie. Następnie w ciągu 3 miesięcy projekt ustawy zostaje kierowany do pierwszego czytania. W tym momencie wszystko zależy już od decyzji posłów, którzy mogą go odrzucić lub uchwalić.

Co nam to da?

Czy tak ogromny wysiłek związany ze zbiorą 100 tysięcy podpisów wart jest zachodu? „Legalizacja” śląskości z punk-

tu widzenia legislacyjnego to właściwie kosmetyczna zmiana. Wystarczy dopisać Ślązaków do listy mniejszości etnicznych. Ta drobna poprawka ma jednak dla nas kolosalne znaczenie. Przyznanie statusu mniejszości etnicznej ułatwi nam ochronę i zachowanie śląskości oraz przyczyni się do rozwoju śląskiej tożsamości kulturowej. Oznaczać będzie uznanie gódkę śląską za język regionalny. Przełoży się to na wprowadzenie do szkół fakultatywnej nauki śląszczyzny. Co więcej, program szkolny zostanie uzupełniony o elementy historii i kultury naszego regionu. Potrzeba zachowania naszego dziedzictwa zostanie uwzględniona w programie telewizyj polskiej. Będzie możliwe emitowanie programów informacyjnych w śląskim języku regionalnym, a także tworzenie śląskich programów telewizyjnych i audycji radiowych. Uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną to także finansowe wsparcie śląskich instytucji kulturalnych, artystów i twórców, pomoc w wydawaniu książek i periodyków pisanych o Śląsku i po Śląsku.

Nie chodzi jednak tylko o pieniądze. Jeśli polski parlament uzna Ślązaków za oficjalną mniejszość etniczną wystawi sobie i całej Rzeczypospolitej chlubne świadectwo swojej otwartości. Udowodni, że ufa swoim obywatelom, a Europie pokaże, że Polska w pełni zasługuje



Ślązaku! 13 stycznia weź sprawy w swoje ręce. Przyłącz się do akcji!

na miano dojrzałej demokracji, w której szanuje się prawo do samodzielnego określania swojej tożsamości.

Zaangażuj się!

Nie ulega wątpliwości, że coraz rzadziej kultywujemy nasze tradycje, a kondycja i znajomość śląszczyzny pogarsza się z roku na rok. Prawna „legalizacja Ślązaków” może stać się narzędziem, które powstrzyma proces desilesianiza-

cji Śląska. Nadszedł czas, by się zaangażować. Nie musi to wcale oznaczać ogromnych wyrzeczeń. Do zebrania stu tysięcy podpisów wymagana jest sprawną koordynacją i co najmniej tysiąc wolontariuszy. Im więcej osób zaangażowanych w to przedsięwzięcie, tym większe szanse na powodzenie.

Ruch Autonomii Śląska jako jeden z uczestników projektu gorąco zachęca do wzięcia udziału każdego, komu choć

trochę leży na sercu los Górnego Śląska i jego mieszkańców. Wystarczy wejść na stronę internetową jestemślazakiem.pl lub zadzwonić pod nr 515 131 481, by zgłosić się do pomocy. Już wkrótce zostanie udostępniony formularz, na którym będzie można zebrać podpisy członków swojej rodziny i znajomych. Koordynatorzy terenowi odbiorą je osobiście.

Czas ucieka. Dla Ślązaków jest już za pięć dwunasta!

Wiadomo z góry

Dość polityki czerwonych dywanów



Jerzy Gorzelik

Państwo zapytało obywateli o narodowość, setki tysięcy odpowiedzi: „śląska”. Rzeczpospolita Polska nie uznała jednak za stosowne przyjąć tej deklaracji do wiadomości, a Sąd Najwyższy zhańbił się politycznym orzeczeniem, w którym zakwestionował prawo do zrzeszenia się pod szyldem narodowości śląskiej.

Zalegalizować śląskości

Wcześniej ze Ślązaków zakpił sobie politycy. Prezydent Bronisław Komorowski, który przed wyborami deklarował poparcie dla uznania śląskiego za język regionalny, po objęciu stanowiska szybko zmienił zdanie. Podobnie zachował się politycy PO w regionie. Przewodniczący sejmiku województwa śląskiego, Andrzej Gościński, najpierw schował do „zamrażarki” projekt uchwały popierającej zabiegi o uzyskanie przez gódkę statusu języka regionalnego. A po niedawnym zawarciu koalicji z SLD oświadczył publicznie, że nigdy za takim wnioskiem nie podniósłby ręki. Mieszkańcy regionu, którym zależy nie tylko na zachowaniu tożsamości i kulturowego dziedzictwa, ale także na poszanowaniu obywatelskich praw, mogą zatem liczyć tylko na siebie. I pora, by pokazać swą siłę i determinację. Dziś śląskie środowiska rozpoczynają przygotowania do złożenia obywatelskiego projektu nowelizacji ustawy, dzięki któremu Ślązacy mogą zostać uznani za mniejszość etniczną. Pozwoli to zakończyć chocholi taniec



Wybór, przed którym staną mieszkańcy województwa w listopadzie to czerwone dywany albo suwerenna regionalna polityka.

wokół śląskości, jaki politycy w Warszawie i ich towarzysze w regionie uprawiają od lat.

Pukajcie, a będzie wam otworzone

A propos tych ostatnich. Platforma Obywatelska wzięła sobie do serca ewangeliczne przesłanie. Jej wędrowka od drzwi do drzwi w poszukiwaniu koalicjanta, gotowego wziąć na siebie współodpowiedzialność za marazm w samorządzie województwa śląskiego, zakończyła się powodzeniem. Wprawdzie do drzwi RAŚ Platforma nie znalazła klucza, ale chętny do rozmowy o stanowiskach okazał się Sojusz Lewicy Demokratycznej. Symptomatyczne, że po zawarciu koalicji w sejmiku żadna ze stron nawet nie zająknęła się

o programie wspólnego działania, co w takich sytuacjach jest powszechną praktyką.

Od początku koalicjanci pokazali jednak wolę prowadzenia wspólnej polityki kadrowej. Jeszcze podczas sesji, na której zawarty został sojusz z Sojuszem, podjęto próbę znalezienia nowego zajęcia dla Aleksandry Gajewskiej. Pani wicemarszałek musiała ustąpić miejsca w zarządzie województwa Kazimierzowi Karolczakowi z SLD. Partijni koledzy uznali, że jej żal ukończyła przewodniczącą komisji edukacji, nauki i kultury. W pierwszym podejściu nie powiodło się odwołanie z tej funkcji dr Henryka Mercika z RAŚ. Kolejna próba zapowiedziana została w programie styczniowej sesji sejmiku. Przewodniczącym komisji

do spraw organizacji pozarządowych, w chwili kiedy czytacie te słowa, nie jest już też prawdopodobnie Janusz Wita. Tym samym klub radnych RAŚ staje się jedynym, którego członkowie nie kierują żadną komisją sejmiku. To sytuacja niecodzienna, bowiem niepisana zasada jest powierzanie kierowania komisjami przedstawicielom wszystkich klubów – także opozycyjnych. RAŚ ma być wyjątkiem. Dlaczego? To proste – RAŚ-u Platforma się boi.

Niebezpieczni fachowcy

Henryk Mercik jako przewodniczący komisji edukacji, nauki i kultury zdobył szacunek radnych z różnych klubów. Jej prace zgodnie oceniane są bardzo wysoko. Odkąd RAŚ zerwał koalicję z PO, komisja wykazywała więcej inicjatywy niż zarząd województwa. To na jej wniosek w budżecie na rok 2014 uwzględniona została kolejna edycja Industriady – święta Szlaku Zabytków Techniki. Nie ulega wątpliwości, że wysoką jakość swej pracy w dużym stopniu komisja zawdzięcza przewodniczącemu. Henryk Mercik jest człowiekiem rozpoznawalnym w świecie kultury, aktywnym nie tylko w samorządzie wojewódzkim. Zabiegał o uratowanie niszczącej, drewnianej kaplicy ewangelickiej z bytomskiego Bobrka. Jest również autorem projektu Muzeum Hutnictwa w Chorzowie. Wszystkie te inicjatywy są dziś zagrożone. PO zależy bowiem, by politycy RAŚ nie mogli pochwalić się przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi kolejnymi sukcesami. A w okręgu będzie konkurował zarówno z byłą wicemarszałką Gajewską jak i przewodniczącym sejmiku Andrzejem Gościńskim (PO). Platforma

wie, że trudno jej będzie utrzymać stan posiadania i że może utracić mandat na rzecz autonomistów. Stąd próba osłabienia pozycji Henryka Mercika – interes społeczny w tej grze się nie liczy.

Specjaliści od czerwonych dywanów

Komisja do spraw organizacji pozarządowych powołana została z inicjatywy Ruchu Autonomii Śląska. PO była niechętna temu pomysłowi. Podobnie jak wszelkim innym, które służyłyby rozwojowi społeczeństwa obywatelskiego. W sejmikowej „zamrażarce” przewodniczącego Gościńskiego od prawie roku czeka złożony przez klub RAŚ wniosek dotyczący możliwości składania przez grupę mieszkańców województwa projektów uchwał. Województwo śląskie mogłoby stać się pierwszym, które wprowadza takie rozwiązanie. PO jednak boi się nie tylko RAŚ, ale również innych obywatelskich inicjatyw. Odniesć można wrażenie, że jedyną umiejętnością regionalnych polityków Platformy jest rozkładanie czerwonych dywanów przez politykami z centrali. Pan przewodniczący Gościński skarżył się niedawno na antenie radia eM, że w czasach koalicji z RAŚ autonomiści przeszkadzali w dobrych relacjach z Warszawą. I kiedy on przygotowywał wizytę prezydenta Komorowskiego z okazji 90. rocznicy przyłączenia części Górnego Śląska do Polski, niesforny Gorzelik ośmielił się napisać list, w którym domagał się uczciwej dyskusji o polityce wobec regionu. Oto wybór, przed którym staną mieszkańcy województwa w listopadzie – czerwone dywany albo suwerenna regionalna polityka.



Wywiad numeru

Jesteśmy pewni swoich racji

Z Pejtre Długoszem prezesem Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej rozmawia Monika Kassner.

Od 5 grudnia minęło już trochę czasu. Jak dziś, z perspektywy miesiąca, oceniasz decyzję Sądu Najwyższego? Czy spodziewałeś się takiego wyroku? Co Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej zamierza zrobić z tą decyzją?

Może to zabrzmieć dziwnie, ale nadal czekamy na pisemne uzasadnienie decyzji. Nie dosyć, że nie poinformowano nas o rozprawie, to miesiąc po ogłoszeniu wyroku nadal nie udostępniono nam uzasadnienia. Natomiast czy spodziewaliśmy się takiego wyroku? Na pewno liczyliśmy się z faktem, że Sąd Najwyższy może cofnąć rejestrację widząc, jakie jest podejście polityków do kwestii śląskiej emancypacji. Natomiast nie spodziewaliśmy się tak aroganckiego potraktowania, z jakim mamy do czynienia w komunikacie prasowym z rozprawy. Przecież Sąd Najwyższy nie pochylił się nad naszym wnioskiem rejestracyjnym, tylko zebrał wszelkie obawy ostatnich lat, jakie krążyły wokół dążeń Ślązaków do większej niezależności i zawarł je w uzasadnieniu swojego wyroku. Tylko co takie postępowanie ma wspólnego z prawem, nie rozumiem do dzisiaj. SONŚ natomiast dalej będzie próbował utrzymać rejestrację. Najpierw w sądach polskich, a jeśli to zawiedzie, skierujemy sprawę do Strassburga. Tam po zmianach prawnych, jakie miały w Polsce miejsce od momentu przystąpienia do Unii Europejskiej, jesteśmy pewni swoich racji.



Pyjter Długosz – prezes Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej.

Czy nadal do SONŚ-u zapisują się kolejne osoby w takim tempie, jak miało to miejsce zaraz po ogłoszeniu wyroku?

Zdecydowanie najwięcej osób zapisało się w pierwszym tygodniu po ogłoszeniu wyroku Sądu Najwyższego,

a potem zainteresowanie, co oczywiste, nieco spadło. Ale nadal jest to kilkanaście deklaracji tygodniowo.

Gratuluje. W sprawie wyroku z 5 grudnia kilka organizacji regionalnych wydało oświadczenia popierające SONŚ

i Ślązaków, m. in. Kaszëbskô Jednota i co najważniejsze organizacje zrzeszone w Radzie Górnośląskiej. Czy były to dla SONŚ-u ważne gesty, motywujące do działania?

Każdy gest wsparcia w takiej sprawie jest bardzo ważny. Cieszyły zarówno te płynące ze Śląska, jak i te spoza, pokazujące coraz większe zrozumienie dla naszej sprawy, także wśród wielu osób w Polsce.

Jak skomentujesz fakt, że Sąd Najwyższy wydając wyrok, oparł się (jak sam stwierdził) na głosach uczestników publicznych debat w Internecie, a nie na przepisach prawa i statucie SONŚ?

Tak jak wspominałem już na początku, dla nas największym skandalem jest właśnie niepochylenie się nad naszą dokumentacją, lecz dobranie pasujących „starszaków” z debaty publicznej, w tym z anonimowego świata Internetu, aby mieć kolejny pretekst do „przyłożenia Ślązakom”. Z drugiej strony tak kuriozalny wyrok, powinien nam pomóc w ewentualnej rozprawie w Strassburgu.

13 stycznia rusza akcja zbierania podpisów pod obywatelskim projektem ustawy uznającej Ślązaków za mniejszość etniczną. Jak SONŚ się do tej akcji przygotował i w jaki sposób zamierza się do niej włączyć?

Na razie nie poczyniono daleko idących przygotowań, szczególnie że dopiero 13 stycznia zostanie ogłoszony wspólny plan przygotowań do akcji zbierania podpisów. Prywatnie uważam, że mniejszość etniczna nie jest najlepszym rozwiązaniem pasującym do sytuacji Ślązaków, ale skoro strona

rządowa nawet nie próbowała z nami dyskutować, a Rada Górnośląska proponowała takie spotkania, to jest rozwiązanie zdecydowanie najprostsze do realizacji. A mamy teraz powód, aby do niego dążyć. Na pewno po decyzji Sądu Najwyższego łatwo będzie zmobilizować naszych członków do udziału w akcji.

W grudniu ubiegłego roku w serii Ślōnskô Bibliŏtka – Canon Silesiae ukazał się od dawna oczekiwany „Prōmytojs przibyt” Ajschylosa w przekładzie prof. Zbigniewa Kadłubka. Jak na dzień dzisiejszy przedstawia się popularność tego wydawnictwa? Czy w bieżącym roku planujecie jakieś inne publikacje w tej serii?

Książka ukazała się trochę za późno, bo dopiero na tydzień przed świętami, ale zainteresowanie jest spore. Sami sprzedaliśmy w 2013 roku ponad 100 egzemplarzy, książką zainteresowały się hurtownie oraz księgarnie, co powinno spowodować, że ta publikacja będzie dostępna nie tylko w Internecie, ale też w wielu księgarniach na Śląsku. Na pewno w 2014 roku chcemy wydać kilka pozycji, zarówno po śląsku jak i o Śląsku. Najbliższym wydawnictwem będzie pewnie „Filozofia po śląsku”, czyli streszczenie historii filozofii w języku śląskim dokonane przez dra Marcina Kika. Wiosną powinien ukazać się także polski przekład „Ostwindu” Augusta Scholtisa, aczkolwiek książka ta ukaże się w innym wydawnictwie, bo tak zażądał niemiecki właściciel praw autorskich, ale na pewno jako SONŚ będziemy ją promować.

Rozmowa

Jak znaleźć odpowiedni algorytm podziału?



Joachim Otte – wiceprzewodniczący Rady Miasta Chorzowa.

Z dr. inż. Joachimem Otte wiceprzewodniczącym Rady Miasta Chorzowa, autorem podjętej przez Radę Miasta Chorzów uchwały w sprawie niewłaściwego podziału funduszy unijnych na regiony rozmawia Mariusz Wons.

Dlaczego proponował pan samorządom naszych miast kierowanie do Ministerstwa Rozwoju Regionalnego petycji w sprawie marginalizacji województwa śląskiego przy podziale środków na Regionalne Programy, przecież media poda-

ją, że najwięcej otrzymać ma województwo śląskie?

I w tym momencie tu na Śląsku zostaliśmy poddani celowej manipulacji. Szczególnie łatwo słowa o „bogactwie środków unijnych dla województwa śląskiego” trafiły do lokalnych polityków i dziennikarzy, którzy nie wykrzesali z siebie żadnego wysiłku umysłowego, by poddać tę informację krytycznej analizie. Nie trzeba bowiem wielkiej wyobraźni, by wyobrazić sobie scenę ze spotkania Pani Minister z politykami i samorządowcami tzw. Polski Wschodniej, gdy mówi im, że województwo śląskie dostanie najwięcej. Na sali tumult i krzyki (tu lecą niecenzuralne słowa). Pani Minister z bliskim w oku uciśza salę i mówi: „Województwo śląskie dostaje globalnie więcej, bo tam mieszka po prostu najwięcej ludzi, ale prawda jest inna. Liczy się bowiem to, co województwo dostaje na jednego mieszkańca – a tu macie ponad dwa razy więcej środków niż województwo śląskie. I tu rozlega się aplauz – zewsząd dochodzą głosy: „Ale sprytnie to urządziła!”. Teraz zerknijmy na podobne spotkanie z politykami warszawskimi. Początek spotkania przebiega całkiem jak poprzednio, a gdy już lecą niecenzuralne słowa, Pani Minister z bliskim w oku uciśza salę, mówiąc: „Dobrze wiecie, że województwo mazowieckie ze względu na bardzo wysokie dochody przekroczyło już kryterium uczestnictwa w Programach Regionalnych, ale ja

mazowieckiemu na zasadzie okresu przejściowego zarezerwowałam ponad 2 mld euro z podziału funduszy europejskich na regiony oraz 1,7 mld euro z programów krajowych, czyli razem znacznie więcej niż śląskiemu. W oficjalnych wykazach śląskie będzie prezentowane jakoby dostało globalnie najwięcej, a w rzeczywistości to mazowieckie będzie największym beneficjentem!” – I tu znowu szmer podziwu: „Dobra jest ta Pani Minister, a do tego tak sprytnie wykiwała Unię – bravo!”.

W specyficzny sposób rozprawił się pan z mitem, że nasze województwo ma otrzymać najwięcej unijnych pieniędzy, ale przecież dzieli się je według określonego algorytmu.

W tym właśnie tkwi istota sprawy z centralnym podziałem środków na regiony. Aby (jakkolwiek) minister był dobrze odbierany przez polskie ośrodki opiniotwórcze (Warszawa, Kraków, Gdańsk, Wrocław), a więc

przez ośrodki powiązane z ekipą rządową, musi tylko „znaleźć odpowiedni algorytm podziału”. W moim liście otwartym do samorządów województwa śląskiego, jak i w zainicjowanej przeze mnie uchwałę Rady Miasta Chorzowa wykazałem dobitnie, że w roku 2006, gdy pieniądze były dzielone przez PIS, otrzymaliśmy w przeliczeniu na jednego mieszkańca najmniej i obecnie pod rządami PO też znajdujemy się pod koniec stawki. Zwróciłem także uwagę, że w zestawieniach dochodu własnego dziesięciu naboższych w Polsce miast na prawach powiatu aż siedem pochodzi z naszej górnośląskiej aglomeracji. Ogólnie mówiąc, wskazałem, że prowadzona przez kolejne rządy za pomocą środków unijnych polityka spójności w swojej istocie zmierza do marginalizacji województwa śląskiego. Dla naszych miast sprawa jest dużej wagi, gdyż chodzi o bardzo duże środki rzędu miliarda euro. Stąd też mój apel, by upominać się o swoje.

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
Ruch Autonomii Śląska

Redaktor naczelna:
Monika Kassner

Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkaslaska.eu
www.jaskolkaslaska.eu
tel. 516 056 396

Siedziba wydawcy:
ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
40-209 Katowice

Korekta: Norbert Slenzok
Skład:
Tomasz Pałka, Graphen

Nakład: 50 000 egz.



INFORMATOR

RAŚ RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA

Władze Ruchu Autonomii Śląska

Przewodniczący: Jerzy Gorzelik
Zarząd: Jerzy Gorzelik (przewodniczący), Grzegorz Gryt (I wiceprzewodniczący), Henryk Mercik (II wiceprzewodniczący), Rafał Adamus (skarbnik), Michał Buchta (sekretarz), Jerzy Bogacki, Piotr Długosz, Leon Swaczyna i Janusz Wita.

Radni województwa śląskiego z ramienia Ruchu Autonomii Śląska:

Jerzy Gorzelik
e-mail: j.gorzelik@slaskie.pl
Henryk Mercik
e-mail: h.mercik@slaskie.pl
Janusz Wita
e-mail: j.wita@slaskie.pl
Andrzej Ślawik
e-mail: a.slawik@slaskie.pl

Koło RAŚ Bieruń – Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Dyrda
tel. 501 411 994

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Osoba kontaktowa: Tomasz Jarecki
tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chelń Śląski

e-mail: cheln@autonomia.pl
Przewodniczący: Aleksander Kiszka
tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów I

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący: Krzysztof Szulc
tel. 603 656 197

Koło RAŚ Chorzów II

e-mail: florek555@interia.pl
Przewodniczący: Marian Skalbania
tel. 698 122 068

Koło RAŚ Czerwionka-Leszczyny

czerwionka-leszczyny@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Raudner
tel. 604 523 147

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący: Szymon Kozioł
tel. 723 728 944

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Marek Nowara
tel. 602 335 420

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: katowice.poludnie@autonomia.pl
Przewodniczący: Tomasz Świdergał
tel. 790 899 146

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
Przewodniczący: Piotr Kłakus
tel. 604 526 733

Koło RAŚ Leszczyny

e-mail: kluczniokowie@wp.pl
Przewodnicząca: Ewa Kluczniok
tel. 797 411 494

Koło RAŚ Lubliniec

e-mail: lubliniec@autonomia.pl
Przewodnicząca: Halina Trybus
Zasięg: powiat lubliniecki

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Gryt
Zasięg: Lyski, Gaszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mokolow@autonomia.pl
Przewodniczący: Karol Sikora
tel. 510 077 053

Koło RAŚ Mysłowice

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Lucjan Tomecki
tel. 605 958 499

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący: Marek J. Czaja
tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Krajan
tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący: Zdzisław Spyra
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Radzionków

e-mail: radzinkow@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Ślawik
tel. 601 544 374

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Osoba kontaktowa: Roman Kubica
tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Przewodniczący: Paweł Polok
Osoba kontaktowa: Marcin Bartosz
tel. 508 714 235

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Rafał Hornik
tel. 535 080 008

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Kielkowski
tel. 507 308 792

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
Przewodnicząca: Monika Kassner
tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa: Roman Boino
tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący: Jerzy Szymonek
tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Adrian Wowra
tel. 502 144 446

Koło RAŚ Zabrze

e-mail: tadzieusz@wp.pl
Osoba kontaktowa: Tadeusz Płachecki
tel. 509 478 078

Szczegóły dotyczące poszczególnych kół znajdują się na naszej stronie: <http://autonomia.pl>

Zebrania Kół Ruchu Autonomii Śląska

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3
wtorki 17:00 - 18:00

Koło RAŚ Katowice

ul. ks. Norberta Bończyka 9/4.
wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

pierwszy i trzeci poniedziałek miesiąca w Łaziskach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8 (II piętro, p. 24) w godz. 18.00-19.00
Zasięg: powiat mikołowski.

Kto jest kim w RAŚ

Janusz Spałek

Urodzony na Dolnym Śląsku, ojciec wraz z całą rodziną pochodzi z Zabrze Mikulczyc, matka z Tarnowskich – Gór. Dzieciństwo spędził razem z rodzicami i dziadkami ze strony ojca w dzielnicy Galgenberg w Tarnowskich Górach (dziś Osada Jana), gdzie ukończył Szkołę Podstawową.

W 1979 roku wraz z małżonką i córką przeniósł się do Świętochłowic, gdzie w Chropaczowie na osiedlu Na Wzgórzu zamieszkuje do dnia dzisiejszego.

W domu rodzinnym był wychowywany zgodnie z tradycjami śląskimi, do dnia dzisiejszego pielęgnuje zwyczaje oraz przywiązanie do ziemi śląskiej, która jest jego ojcowizną.

W życiu codziennym jest zaangażowany w działalność społeczną na rzecz mieszkańców osiedla

Na Wzgórzu, będąc członkiem oraz przewodniczącym Rad Osiedlowych. Obecnie reprezentuje członków spółdzielni mieszkaniowej w Radzie Nadzorczej. Za duży wkład w pracach organów spółdzielczych odznaczony został licznymi odznaczeniami resortowymi.

W 2010 roku wstąpił do koła RAŚ Świętochłowice. Tam ma możliwość brania czynnego udziału w pracach na

Koło RAŚ Mysłowice

ul. Mikołowska 4a
wtorki 18.00-19.00

Koło RAŚ Pszczyna

ul. 3 Maja 15a
pierwsza środa miesiąca 18.00

Koło RAŚ Ruda Śląska

Ruda Śląska, Nowy Bytom
ul. Markowej 22/26 I piętro
wtorki 17.00-18.00

Koło RAŚ Świętochłowice

ul. Kubiny 16a, środy 18.00
ZAPRASZAMY

Prenumerata „Jaskółki Śląskiej”

Czytelników zainteresowanych prenumeratą prosimy o zamówienia drogą mailową: prenumerata@jaskolkaslaska.eu lub telefonicznie – 503 387 437. Koszt wysyłki jednego numeru wynosi 4 zł, prenumerata roczna 40 zł (11 numerów). Istnieje możliwość wysyłki za granicę oraz zamawiania wybranych numerów archiwalnych. Dane do przelewu: Ruch Autonomii Śląska, ul. Dąbrówki 13/401, 40-081 Katowice, nr konta 72 1020 2313 0000 3102 0190 3335 z dopiskiem: Prenumerata Jaskółki Śląskiej. **Red.**

Archiwalne numery „Jaskółki Śląskiej” do pobrania

Redakcja uruchomiła dla czytelników archiwum cyfrowe „Jaskółki Śląskiej” pod adresem:

www.jsarchiwum.pl

Pod tym adresem można pobrać archiwalne numery naszego miesięcznika poczynawszy od marca 2012 r.

Kto jest kim w RAŚ

Janusz Dubiel

Świętochłowiczanie, lat 40. Ekonomista, przedsiębiorca, pasjonat Śląska. Czuły na problemy społeczności lokalnej. Absolwent Akademii Ekonomicznej w Katowicach i Doradztwa Zawodowego w Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Na co dzień nauczyciel i wicedyrektor szkoły w Akademickim Zespole Szkół Ogólnokształcących w Chorzowie. W pracy odpowiedzialny za zarządzanie jednostką organizacyjną, kierowanie personelem, inwestycje i remonty oraz pozyskiwanie funduszy unijnych na rozwój szkoły. Promotor licznych sukcesów naukowych i olimpijskich swoich uczniów. Jako przedsiębiorca organizuje komercyjne wyjazdy trekkingowe i trampingowe po całym świecie od USA po Himalaje.

Zaangażowany pracownik samorządowy i działacz społeczny – współtwórca sukcesów edukacyjnych szkoły – laureat licznych nagród, w tym I miejsca w ogólnopolskim konkursie – Administrator Roku 2010. Jest opiekunem szkolnego Klubu Integracji Młodzieży Niepełnosprawnej.



Członek licznych stowarzyszeń działających w interesie lokalnych społeczności, w tym Silesia Schola, Przyjaciół Słowaka, Towarzystwa Naukowego im. Kurta Aldera oraz Ruchu Autonomii Śląska. Ostatnie zwykle reprezentuje w mediach, popularyzując ideę decentralizacji władzy publicznej i podatkowej kraju. Jest także współtwórcą świętochłowickiego Stowarzyszenia Dwie Wieże – działającego na rzecz ratowania dziedzictwa kulturowego Śląska oraz członkiem zarządu Wspólno-

ty Mieszkaniowej „Na Mijance”, angażując się tym samym w powstawanie wspólnot na terenie Świętochłowic. W 2011 r. reprezentował RAŚ w wyborach do Senatu RP z poparciem ponad 41 tysięcy głosów w swoim okręgu na Śląsku.

Prywatnie – kochający mąż i ojciec, żeglarz, kitesurfer, narciarz i snowboardzista. Pasjonat historii polskiej, śląskiej oraz ekonomii. Miłośnik polskich gór, aktywnego sposobu spędzania wolnego czasu i literatury naukowej. **Red.**





Wojenne losy Ślązaków

Kiedy słowo bliźni zastąpiono słowem wróg...



Marian Kulik

Tytułem tekstu poświęconego poprzez swą wyprawę ofiarom Tragedii Górnośląskiej, uczyniłem słowa bohatera rozmowy, którego rodzina, jak również on sam, padli ofiarą prześladowań i deportacji sowieckich w 1945 r. Rozmawiam z panem Ewaldem Klossem (ur. w 1928 r.), który przypomniał, czym dla wielkiej liczby górnośląskich rodzin był rok 1945. Jako, że bohater jest osobą leciwą, korzystam również z relacji jego syna – Ingemara, który wcześniej spisał wspomnienia ojca.

Na początek zapytam skąd wasz ród, bo nazwisko jest bardzo specyficzne?

Według tego, co udało mi się ustalić na podstawie dostępnych materiałów archiwalnych, nasi przodkowie w początkach XIX w. dotarli na Śląsk z Bawarii. Prawdopodobnie po wojnach napoleońskich, kiedy wiele obszarów Europy zostało spustoszonych i wywołonych, ich mieszkańcy uciekając przed głodem, wyemigrowali do miejsc oszczędzonych przez wojnę, gdzie były możliwości pracy najemnej i wolnych ziem do zagospodarowania.

Jak wynika ze starych zapisów, paru braci o nazwisku Klos, osiedliło się na początku w Szalsy, Szobieszowicach i Ostrope koło Gliwic, będącej wtedy samodzielną miejscowością. Dokładnie nie wiem, ilu było braci, ale wiem na pewno, że wszyscy pracowali jako górnicy w okolicznych kopalniach. W drugiej połowie XIX w., najpewniej już przez syna jednego z tych pierwszych osadników, została zakupiona ziemia w Żernicy, gdzie wybudowano chałupę, w której zaczęła się najnowsza historia naszego rodu.

Najnowsza tzn. taka, która opiera się nie tylko na archiwach pisanych, ale i przekazach ustnych?

Jak najbardziej. Większość informacji znam z przekazów i bezpośrednich opowiadań, dlatego wiem, że wszyscy moi przodkowie z Żernicy pracowali w kopalni Gliwice.

Ja byłem najstarszy. Po mnie były jeszcze dwie siostry. Kiedy w 1922 r. podzielono Górny Śląsk, Żernica pozostała tam, gdzie była – po niemieckiej stronie. Nowa granica, którą wytyczono praktycznie na obrzeżach wsi, była tak samo nienaturalna i absurdalna jak wydarzenia, jakie spowodowały podział Górnego Śląska. Nadal po jednej i drugiej stronie mieszkali ci sami ludzie, między którymi nie było żadnych różnic, a jakie potem wymyślali pomysłodawcy i wykonawcy tego bezsensownego kroku, żeby jakoś uzasadnić swoje dzieło.

Ale w okresie międzywojennym tym problemem nikt nie zwracał sobie głowy. Mało tego, dla niektórych granica była źródłem niezłych dochodów. Dopiero dziś widzimy, jak ten wąski pas ziemi, zwany pasem granicznym decydował o życiu i śmierci wcale niemałej grupy ludzi.

Jak wam się żyło po tej drugiej stronie granicy?

Bardzo dobrze. Roboty było pod dostatkiem, poza tym każdy za pracę otrzymywał godne i terminowe wynagrodzenie, pozwalające na dostatnie życie. Oczywiście w czasie wielkiego kryzysu trochę tąpnęło, ale potrafiło to może ze trzy lata, a potem znów wszystko wróciło do poprzedniego stanu. Muszę powie-

dzieć z pewną dumą, że w szkole powszechnej nauka szła mi bardzo dobrze, do tego stopnia, że po przejściu wszystkich egzaminów, zostałem wytypowany do dalszej nauki w szkole średniej, co w czasach niemieckiego narodowego socjalizmu nie było wcale takie łatwe. Żeby zostać absolwentem trzeba było spełnić sporo wymagań, m. in. potrzebne były tzw. punkty, które w hierarchii ważności stały na równi z wynikami w nauczaniu. Ze względu na te nieszczęsne punkty, moja matka wstąpiła do organizacji o charakterze społeczno – charytatywnym, gdzie zajmowała się działalnością charytatywną i pracą w ochronce.

W międzyczasie zacząłem również uczęszczać do szkoły muzycznej w Gliwicach, ucząc się gry na akordeonie, na co nie zawsze miałem ochotę. Nie podobalo się to mojemu ojcu, który był stanowczy i żeby zmotywować mnie do ćwiczeń, stosował wobec mnie różne metody wychowawcze. Dlatego moją przygodę z akordeonem traktowałem jako prawdziwy dopust Boży, psiocząc w duchu na wszystko, co było związane z tym instrumentem, nie zdając sobie sprawy, jak ta umiejętność zawąży na moich późniejszych losach życiowych. Matka, w przeciwieństwie do ojca, była kobietą niezwykle ciepłą i dobrą, chroniąc mnie przed tatowymi, może nie zawsze delikatnymi metodami wychowawczymi, przez to moja więź z matką była wyjątkowo serdeczna.

Ja również słyszałem o tych nielatających warunkach kwalifikujących do szkoły średniej, ale wracając do wyboru dalszego kierunku nauki, o jaki profil miała pańska szkoła?

Było to Liceum Pedagogiczne w Nysie, którego uczniem zostałem w 1942 r. Szkoła i internat, gdzie mieszkaliśmy, mieściły się w budynkach poklasztornych, co już samo w sobie, tworzyło nastrój surowości. Z drugiej strony ułatwiała skupienie na nauce. Nie przypominam sobie, żeby ktoś narzekał na obowiązującą w szkole dyscyplinę i zasady podobne do regulaminu koszar wojskowych. Było tak prawdopodobnie za sprawą trwającej od paru lat wojny, która przyzwyczaiła nas do surowej dyscypliny, aplikując wojskową specyfikę do wielu aspektów życia szkolnego, np. wszystkich obowiązywały stroje szkolne zbliżone do wojskowych mundurów. Za to poziom nauki był bardzo wysoki, a metody kształcenia niezwykle skuteczne, dzięki czemu szybko opanowałem język angielski, który należał do przedmiotów obowiązkowych. Jeśli chodzi o języki, wtedy po polsku nie mówiłem wcale, a to za sprawą mojej matki, która pomimo tego, że wywodziła się z rodziny emigrantów polskich (nazwisko panińskie Górecki), przybyłych na Śląsk w połowie XIX w., mówiła wyłącznie niemiecku. Zaś mój ojciec i jego rodzice byli dwujęzyczni mimo że korzenie mieli niemieckie, ale w tamtym czasie na Górnym Śląsku to nikogo nie dziwiło.

Biorąc jednak pod uwagę ogólną sytuację społeczno – polityczną, szkoły w przewidzianym czasie nie udało się panu skończyć?

Ani w przewidzianym ani w żadnym innym, nad czym bardzo ubolewam. Koniec nauki nastąpił wiosną 1945 r., kiedy stało się jasne, że Armia Czerwona łada moment rozpocznie ostateczne uderzenie na III Rzeszę. Wtedy młodsze

roczniki ze względów bezpieczeństwa po prostu rozpuszczono do domów. Dwa najstarsze, w tym i mój, ubrano w te nasze ni to szkolne ni to wojskowe uniformy i przewieziono w okolice Gliucholazów kopać rowy przeciwczołgowe. Robota nie była zła, do tego ładna słoneczna pogoda, problem w tym, że prawie codziennie obserwowaliśmy wycofujące się na południe oddziały Wehrmachtu, których żołnierze, widząc nasze roboty, śmiali się



Ewald Klos - bohater wywiadu - podczas I komunii świętej.

i pukając w głowę radzili: „Bierzcie nogi za pas, bo za nami już idzie Iwan”. Będąc pod wpływem tych hiobowych wieści, któregoś dnia zapytałem oficera mającego nad nami komendę, czy to, co robimy ma sens. Wtedy on przyłożył mi do skroni pistolet mówiąc: „Gdybyś nie był taki młody, to nie żyjesz”. Pierwszy raz byłem tak blisko śmierci. Dwa dni później oficer zniknął, a my zostaliśmy zgarnięci przez czeskich „partyzantów”.

Tych ludzi tylko umownie nazywam partyzantami, bo kim właściwie byli, trudno zgadnąć, gdyż wtedy wszyscy, którzy mieli broń nazywali siebie partyzantami.

Najpierw nas pobili i sponiewierali, a potem powiedzieli, że nas rozstrzelają i mamy sobie wykopać grób. Gdy dół był już gotowy i ze spuszczonej głowami staliśmy nad nim, czekając na strzał w głowę, jeden z kolegów zaczął niespodziewanie podniesionym głosem rzykać po śląsku: Ojcie nasz, keryś jes we niebie”. Wtedy któryś z partyzantów podszedł do nas i też po śląsku zapytał, kim

właściwie jesteśmy. Gdy odpowiedzieliśmy, że jesteśmy tylko uczniami i Ślązakami, nie chcieli nas już rozstrzelać, tylko zamknęli w jakiejś opuszczonej szopie i po paru dniach przekazali Sowieci. Ci bez skrupułów i jakiejkolwiek weryfikacji dołączyli naszą grupę do kolumny jeńców wojennych. Potem wszystkich zapakowali do wagonów bydlęcych, znanych pod nazwą „krowioków”, które zawiozły nas do kopalń Donbasu na Ukrainie, gdzie przez cztery lata, pracowałem na dole za darmo, tracąc zdrowie i powoli wypływając płuca, gdyż najczęściej pracowaliśmy na kolanach taplając się w wodzie.

Czy miał pan jakiś kontakt z domem, żeby coś przekazać czy ewentualnie dowiedzieć się co się właściwie dzieje?

Mój kontakt z domem skończył się na początku stycznia 1945 r., kiedy Armia Czerwona wkroczyła na Śląsk. W Żernicy działo się bardzo źle – kilku ludzi zastrzelono, parę kobiet zgwałcono, trzysta osób deportowano w głąb Rosji, w tym trzy kobiety. Z tych trzystu wywiezionych, dwie trzecie już nigdy nie wróciły do domu. Z mojej rodziny wywieziono ojca Józefa, również do Donbasu, który pracował w kopalni, ale innej niż ja. Ojciec wrócił po trzech latach. Matkę Amelię wywieziono do Akiubińska na Uralu, gdzie zmarła zimą 1948 r. Wywieziono też wujka Alojzego.

O śmierci matki dowiedziałem się dopiero w 1949 r., gdy wróciłem z zesłania. Z relacji kobiet, które

również wywieziono, ale powróciły wynikało, że matka zmarła zimą 1948 r. na dur brzuszny i została pogrzebana bardzo płytko z powodu zmarzniętej ziemi. Wykorzystały to dzikie psy, które wygrzebały zwłoki i obgryzły stopy, dlatego trzeba było powtórnie dokonać pochówku. Był to dla mnie cios, po którym nie potrafiłem przyjść do siebie, gdyż to z mojego powodu matka zapisała się do tej nieszczęsnej niemieckiej organizacji i gdyby nie to, prawdopodobnie nie zostałaby deportowana i przeżyłaby. Tak myślałem wtedy, ale dzisiaj już wiem, że w tamtych dramatycznych dniach, wszystko zależało od lokalnych nadgorliwych patriotów, którzy najczęściej samodzielnie wskazywali osoby do wywózek. Takie to były czasy, że czasami lokalni nadgorliwcy, którzy zakładali na ramię biało-czerwone opaski, skazywali na śmierć lub ponieważ niewinnych ludzi.

A jak pan odbiera swój pobyt i pracę w kopalniach Donbasu?



List pana Ewolda z ZSRR do kolegi w Niemczech pisany na specjalnym druku listowym.

Miałem wtedy 16 lat, byłem jeszcze dzieckiem. Nie chciałem i nie chcę do dziś nic pamiętać, bo są to wspomnienia wyjątkowo trudne i toksyczne. Coś na wzór koszmarów niepozwalających na funkcjonowanie w normalnym świecie. No bo jak tu nie zapomnieć tych lat, kiedy trzeba było codziennie pracować pod ziemią, po 10-12 godzin w warunkach, właściwie trudno mówić o jakichkolwiek warunkach, kiedy tam na dole, wszystko zależało od szczęścia i wytrzymałości fizycznej organizmu nie karmionego, a oszukiwanego, bo przy tak wyczerpującej pracy otrzymywaliśmy głodowe racje żywnościowe. I tu mi się bardzo przydała umiejętność gry na akordeonie, którą zabawiałem wachmanów, kiedy oni sobie popijali, a w zamian otrzymywałem dodatkowe porcje żywnościowe. Myślę, że przeżyłem właśnie dzięki umiejętności gry na akordeonie, która była następstwem nieustępliwej surowości mojego ojca. Pocieszający był fakt, że stosunek ludności cywilnej do nas robotników przymusowych, był więcej niż tylko poprawny, co sam na sobie doświadczyłem, gdy kiedyś zachorowałem i znalazłem się w baraku dla chorych. Mój stan był bardzo kiepski i gdyby nie wyjątkowo troskliwa opieka pielęgniarki (Rosjanki) to prawdopodobnie bym umarł. Ta niezwykle dzielna kobieta uratowała mi życie dwa razy – raz opiekując się mną, a innym razem ratując mnie przed swym adoratorem oficerem, któremu cała sytuacja wydała się podejrzana i chciał mnie zastrzelić jeszcze na szpitalnym łóżku. Było to kolejne zdarzenie, gdy otałem się o śmierć i kiedy wszystko zależało od widzimisie tego, który miał w ręce broń i mógł z nią zrobić, co mu się podobało. Niestety był to czas, kiedy słowo bliźni, zastąpiono słowem wróg.

Plagą były kradzieże, co siłą rzeczy w tak ekstremalnie niekorzystnych warunkach, kiedy mieć znaczy żyć, prędzej czy później staje się standardem i jeśli ktoś był mało zaradny albo lekkomyślny, tracił wszystko, w konsekwencji również życie.

Nie wiem, co się musiał wydarzyć, że akurat w 1949 r. zdecydowano, żeby nas zwolnić do domu. Gdy załadowano nas do pociągu w Rostowie nad Donem, rozładowano w Dreźnie i dopiero tam miałem możliwość wędrowki w kierunku domu. Większość kolegów z transportu pozostała w Niemczech, tylko nieliczni, w tym i ja, powrócili na Śląsk. Wróciłem, aby spotkać się z rodziną, ale przede wszystkim z moją ukochaną matką. Stało się inaczej. Nawet nie było mi dane stanąć nad jej mogiłą. W PRL-u pracowałem na dole, jako zwykły górnik, pomimo znajomości czterech języków – angielskiego, rosyjskiego, niemieckiego i polskiego, który dobrze opanowałem na początku lat 50-tych. Wabiono mnie różnymi przynętami, żeby tylko zapisać się do PZPR i zmienić nazwisko z Klos na Kłos. Nie uczyniłem tego i nie żałuję. Przepracowałem pod ziemią w sumie 28 lat i jeszcze trochę na powierzchni, co w sumie uczyniło 40 lat pracy na „grubie”. Władza nie obdarowała mnie za to żadnymi gadżetami typu mundur czy szpada, jak to wtedy zwykła czynić swoim pupilom, bo dla tamtej władzy wszyscy tacy jak ja, którzy wiedzieli o niej więcej niż inni, byli bardzo niewygodni.

Reżimy komunistyczne zabrały mi młodość, ukochaną matkę, zablokowały możliwość awansu społecznego, ale nie mogły zabrać honoru i dumy, że jestem Schlesier (Ślōnzok).

Dziękuję za rozmowę.



O przemianach w strukturze ludnościowej na Śląsku na przestrzeni wieków

Skąd wzięli się Ślązacy?



Tomasz Sobczuk

Ślązakiem czuć może się każdy związany ze Śląskiem, niezależnie od tego jaką narodowość deklaruje. Ważne jest to, czy czuje więź z poprzednimi pokoleniami Ślązaków.

I chociaż więź biologiczna (genetyczna) jest jedną z wielu, obok wyboru śląskości m.in. ze względu na miejsce urodzenia i zamieszkania, odgrywa oczywistą rolę. Skąd zatem wzięli się Ślązacy?

Najstarszą uchwytną historycznie ludność dzisiejszego Śląska stanowiły plemiona zachodniosłowiańskie, które napływały na ten teren od pocz. VII w. jako kolejna fala tzw. wędrówki ludów po upadku Imperium Rzymskiego. Kwestią otwartą pozostaje, czy i na ile wymieszali się oni z zamieszkującymi dolinę górnej Odry resztkami wcześniej przebywających tu ludów, tj. Celtów, czy germańskich Wandalów-Silingów. Niemniej grupy te były protoplastami zaświadczonych przez *Geografa Bawarskiego* w 845 r. plemion Bobrzan, Dziadoszan, Trzebowian, Słężan, Opolan, Gołyszczyców, a na wschodnich rubieżach dzisiejszego Śląska także Wiślan. Niewielki wpływ na stosunki ludnościowe miała krótkotrwała przynależność do Państwa Wielkomorawskiego pod koniec IX w. Najważniejszym wydarzeniem tego okresu było zapoznanie się plemion śląskich z chrześcijaństwem, choć oczywiście było ono jeszcze powierzchowne. Następnie Śląsk znalazł się w kręgu zainteresowań rodzącego się czeskiego państwa Przemysławów, któremu był mniej lub bardziej podległy aż do 990 r., gdy włączony został w granice państwa Piastów.

Charakter państwowości wczesnośredniowiecznej torował drogę do utrzymywania czy wręcz narastania samodzielności różnych ziem, co skutkowało rozbiorem dzielnicowym wielu ówczesnych państw. Korzystało z tego możnowładztwo, które w naturalny sposób wołało służyć słabemu księciu pojedynczej ziemi, na którego mogło mieć większy wpływ. Śląsk jako kraina buforowa spełniał ważną rolę militarną, jak

i kulturalno-gospodarczą: to przez nią docierały do Polski obce armie, ale też i nowinki. Często stanowiła więc uposażenie książęcego następcy, co miało miejsce także w 1138 r. przy podziale państwa Bolesława Krzywoustego. Jedną ze wspomnianych nowinek było lokowanie od pocz. XIII w. zarówno istniejących, jak i nowo zakładanych miast i wsi na tzw. prawie niemieckim. Dawało ono korzyści zarówno założycielom jak i mieszkańcom, którzy przyczyniając się do wzrostu gospodarczego, otrzymywali namiastkę samorządności. W efekcie lokacji miały miejsce poważne zmiany demograficzne związane ze sprowadzeniem nowych osadników. Rozpoczął się początkowo niewielki, później coraz silniejszy, napływ osadników z Europy Zachodniej, głównie z terenów Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Byli to przede wszystkim Flamandczycy, Walonowie i Sasi.

Nowi przybysze z reguły stanowili w miastach najwyższą i najbardziej uprzywilejowaną warstwę, tzw. patrycjat. Pospółstwo najczęściej pozostało słowiańskie. Natomiast zakładane na prawie niemieckim wsie były dwójakiego rodzaju. W znacznej części lokowanie polegało na nadaniu nowych praw (i obowiązków) istniejącym już słowiańskim osadom. Tutaj napływ nowych osadników był stosunkowo niewielki. Z biegiem czasu coraz częściej książęta i obdarzeni przez nich immunitetem wielmożni zakładali na pustkowiach całkiem nowe wsie. Wyznaczony zasadzca miał za zadanie ściągnąć chętnych kusząc ich m.in. wolnością, tzn. zwolnieniem na pewną ilość lat z opłat na rzecz pana. W tym celu udawał się zwykle na gęsto zaludnione obszary północnych Niemiec i Nederlandów, gdzie rolnictwo stało na wysokim poziomie i tam wyszukiwał chętnych. Największe nasilenie lokacji miało miejsce do pocz. XV w., by stopniowo wygasać w efekcie zmian politycznych i wojen husyckich.

Początkowo wsie zamieszkałe przez niemieckich osadników stanowiły wyspy na słowiańskim morzu. Stosunkowo rzadko też miało miejsce mieszanie się ludności różnego pochodzenia. Z czasem liczba wsi zamieszkiwanych przez przybyszów i ich potomków zaczęła na niektórych obszarach przeważać, a wraz ze wzrostem zaludnienia zaczęły się wyłaniać trzy obszary wyraźnie odróżniane przez ówczesnych:

niemieckojęzyczny obszar Dolnego Śląska, zwłaszcza na południe od Odry (Pogórze Sudeckie) i Księstwo Nyskie oraz słowiański w swym charakterze obszar Górnego Śląska i terenów po prawej stronie Odry. Pomiędzy nimi, mniej więcej wzdłuż Odry, istniał kurtaczący się z czasem pas przejściowy.

Tak wyglądała struktura ludnościowa i językowa w XVI w. Wraz z przejęciem Śląska przez Habsburgów „niemczyzna” w naturalny sposób znalazła oparcie w instytucjach państwowych. Od tego momentu granica zwartych obszarów językowych zaczęła się powoli przesunąć na wschód. Wspomnieć trzeba jeszcze o mającej miejsce w 2 poł. XVI w. na południowo-wschodnim pograniczu Śląska kolonizacji pasterzy rusko-wołoskich, z których to wyłonili się Górale Śląscy.

Ruchy ludności zachodziły również wewnątrz granic Śląska. Przyczyny były głównie natury religijnej i społecznej. Na Śląsku podatny grunt znalazł bowiem ruch husycki, a w XVI w. reformacja. Ludność różnych księstw śląskich zgodnie z zasadą *cuius regio eius religio* musiała przyjmować wyznanie swego władcy. O ile konwersja na protestantyzm niejednokrotnie witana była z entuzjazmem, o tyle późniejsze wymuszanie na poddanych zmiany religii prowadziło do licznych buntów. Po wygaśnięciu miejscowych linii książąt coraz liczniejsze ziemie przechodziły pod bezpośrednią władzę Habsburgów, co wiązało się z próbami wymuszania powrotu do wiary katolickiej. Powodowało to, jak wspominałem, migracje wewnętrzne, jak i oczywiście zewnętrzne.

Spore zmiany nastąpiły w XVIII w. po wojnach śląskich i zmianie przynależności państwowej większej części Śląska, który do tej pory podlegał Habsburgom jako Królestwu Czech. Z nadejściem władzy pruskiej Hohenzollernów skończył się co prawda okres dyskryminacji religijnej, ale wzmożł się nacisk germanizacyjny w urzędach, szkolnictwie, kościołach. Język ksiąg miejskich, do tej pory niemiecki lub czeski, został obligatoryjnie zastąpiony niemieckim. Mimo ponawianych co jakiś czas edyktów królewskich znaczna część ludności, niejednokrotnie nawet księża i nauczyciele nie znali języka niemieckiego w ogóle lub bardzo powierzchownie. Mowa oczywiście o wschodniej części Śląska, bo-



Fot. S. Arzyński. Zdjęcie: S. Kierowski. Złoty codziennik na Śląsku w wiekach średnich, Warszawa 1977.

Karta z Kalendarza Wrocławskiego z przełomu XIII i XIV w. z miniaturami przedstawiającymi znaki zodiaku i sceny z życia. Tu styczeń – wodnik i odpoczynek przy kominku.

wiem zachodnia była niemieckojęzyczna z nielicznymi słowiańskimi enklawami. Należy zaznaczyć, że miejscowy dialekt niemiecki wykazywał spore różnice w stosunku do języka urzędowego.

Wraz z nastaniem XIX w. i początkami industrializacji na Śląsku miał miejsce znaczny przyrost ludności. Zakładane huty i kopalnie potrzebowały znacznej siły roboczej, szybko „zużywając” jej zasoby lokalne. Dzięki likwidacji w Królestwie Pruskim poddaństwa chłopów po 1807 r. możliwy był napływ ludności do miast i powstających kolonii robotniczych. Ludność napływająca na obszar późniejszego GOP pochodziła najczęściej z pobliskich terenów Górnego Śląska – z okolic Pszczyny, Mikołowa, Rybnika czy Lublińca. Była w ogromnej mierze słowiańska, posługiwała się mową, którą pruscy urzędnicy nazywali *Wasserpolnisch*. Oczywiście na Śląsk przybywali także osadnicy z innych terenów Prus, a także co najważniejsze, niemieckojęzyczni inżynierzy i urzędnicy. Wszelki awans społeczny był możliwy tylko dzięki posługiwaniu się językiem niemieckim, stąd też z czasem coraz częściej było słychać porożumiewających się tą mową Górnolazaków, zwłaszcza w osadach i miastach okręgu przemysłowego.

Największe nasilenie tych tendencji miało miejsce w czasach Bismarcka. Przesunięciu uległa granica językowa, która pod koniec XIX w. biegła południkowo od okolic Namysłowa na północy po Prudnik i dalej Racibórz. Śląsk Opawski w tym okresie był już bardzo zniemczony, natomiast Śląsk Cieszyński podzielony był językowo, na część wschodnią pod wpływem Galicji – „polskojęzyczną” i zachodnią – czeskojęzyczną.

Na początku XX w. zaczął się rodzić na Śląsku patriotyzm lokalny, który przybrał też formę ruchu narodowościowego. Jednocześnie wśród słowiańskiej ludności narastały również tendencje propolskie.

Spore migracje spowodował podział Śląska w 1922 r., który wielu skłonił do przeniesienia się za nowo wytyczoną granicę.

Natomiast wydarzeniem, które całkowicie zmieniło sytuację demograficzną były wydarzenia końca II wojny światowej. Postępujący front i zmiany państwowych granic spowodowały ucieczkę i przymusowe przesiedlenia rzeszy ludzi. W większej części Śląska, przede wszystkim Dolnego, zerwana została ciągłość z dawnymi mieszkańcami tych ziem nie tylko biologiczna, ale przede wszystkim kulturowa, co na zawsze zmieniło oblicze tej krainy.

Wrocławianinowi, prawnukowi lwo-
wianów, nie można odmówić prawa do określenia siebie Ślązakiem. Jednakże raczej nie nazwie on siebie Słonżkiem. Dlatego istnienie narodowości śląskiej jako etnosu mającego więź z dawnymi mieszkańcami tej ziemi jest jak najbardziej uzasadnione.

Świadomość tej więzi, utrzymywana na Górnym Śląsku, była jednak zwalczana w czasach PRL-u w imię idei państwa jednonarodowego. Służyły temu tzw. akcje łączenia rodzin, czy intensyw-
na polonizacja sprowadzająca śląskości do poziomu ciekawostki etnograficznej.

Niepowetowane straty przyniosła emigracja zarobkowa lat 70-80-tych, kiedy Górny Śląsk opuściło ok. miliona osób. Współczesne działania władz polskich, choć inne w swym charakterze, są kontynuacją poprzednich i mają ten sam cel: udowodnienie, że narodowość śląskiej nie ma. Na szczęście ponad 800 tys. Obywateli Rzeczypospolitej myśli inaczej. A to najważniejsze.

O potrzebie ochrony górnolazkiego dziedzictwa kulturowego

Wyścig z czasem, czyli szwendając się po ruinach



Stefan Glücklich

**Od kilku lat jako uczestnik, pozna-
wałem, a potem
sam prowadziłem
grupę „szwendają-
cych się” ludzi po
naszej śląskiej jak
i zagłębiowskiej zie-
mi. Po kilkunastu
wędrowkach uzmy-
sliłem sobie, że zwiedzanie zabyt-
ków postindustrialnych przypomina
coraz bardziej wyścig z czasem. To,
co dzisiaj zwiedzamy, już jutro, a może
nawet za parę godzin, jak w przypadku
dworca w Zabrze – Biskupicach jest
niszczone, usuwane w niebyt.**

Parę lat temu w Chorzowskich Zeszytach Dydaktycznych postulowałem, aby utworzyć ścieżkę dydaktyczną, a może nawet muzeum na terenie starej Elektrowni Chorzów. Dzisiaj jedynym obiektem, który pozostał po tej,



Zdjęcie: Archiwum prywatne

Panorama Świętochłowic. Na pierwszym planie rozległy pas zieleni i budynek byłej Dyrekcji Hut i Kopalń Donnersmarcków. Początek z 1915 r.

największej kiedyś na terenie Polskiej elektrowni, jest rozdzielnia elektryczna, która też nie wiadomo jak długo jeszcze pozostanie.

Nie ma pewności, czy głos „wołających na puszczy” obrońców dwóch wież kopalni Deutschland-Niemcy-Polska w Świętochłowicach i Starej Rzeż-

ni w Chorzowie powstrzyma likwidację naszego dziedzictwa przemysłowego.

Biorąc pod uwagę powyższe przykłady dochodzę do wniosku, że sytuacja na Śląsku przypomina anegdotę:

„W jaki sposób udało się w Polsce wyrównać zagęszczenie sieci kolejowej? – Likwidując większość rozbudowanej infrastruktury na terenach należących w przeszłości do Niemiec i Austrii i przez to osiągając poziom słabo skomunikowanej części rosyjskiej.”

Widząc roboty rozbiórkowe na terenie Huty Florian czy Huty Zgoda, dawnych pereł fortuny Donnersmarcków, zastanawiam się czy i nasz krajobraz miejski nie jest sprowadzany do stanu średnich polskich standardów. Kolejne budynki zostają zrównane z ziemią. Nawet w momencie, kiedy piszę ten artykuł, trwają prace wyburzeniowe niedaleko dawnego „dworca” w Świętochłowicach – obiektu, który nota bene również zniknął z pejzażu miasta.

Wiele z przytoczonych obiektów, gdzie indziej zostałyby wpisane na listę zabytków, zmieniłoby swoją funkcję, dostałoby zagospodarowane, a nas zaś krótkowzroczny interes decydentów pozwala jedynie na ich wyburzenie. Naszym dzieciom pozostawiamy jedynie niejasne wspomnienie o tym, jak kiedyś wyglądał krajobraz Górnego Śląska. Odcinamy je od korzeni. Pozostawiamy pustkę w miejscu wspaniałej przeszłości. Tym, którzy nie są związani z miejscem rodzinnym, łatwiej przychodzi je porzucić, ale nie nam – pniokom.

Tymczasem trzeba ludziom uzmysłowić piękno tego miejsca. Jaki był Śląsk i w czym przodował. Począwszy od wyboru najważniejszych porzeczonych obiektów, które warto zachować dla przyszłych pokoleń, poprzez zebranie środków na ich renowację, a skończywszy na poszerzeniu szlaku zabytków techniki o kolejne perełki architektury postindustrialnej.

Koło dziejów Kołodzieja

Uzdrowiajmy kraj

Przełom roku jest już zwyczajowo czasem podsumowań, wyciągania wniosków, ogłaszania nowych podatków czy wieszczenia o przyszłości. Jako że nowy rok ma status wyborczego, wraz z nim rozpoczyna się istny festiwal obietnic i prezentacji planów, z których większość tradycyjnie ma szansę pozostania jedynie w sferze pobożnych życzeń.

Wystarczy choćby przypomnieć sobie te poprzednie, jak słynna już ustawa metropolitalna czy uznanie śląskiego za język regionalny. Sprawy to skrzętnie zamiecane pod dywan, po którym stąpa rozradowana samouwielbieniem władza. Od dawna pokazujemy i piętnujemy jej poczynania, przyczyniające się do osłabiania Polski jako organizmu gospodarczego, a jej obywateli skazujące na rolę feudalnego chłopstwa. Górny

Słask jest przy tym w dziele obnażania nagości króla najgłośniejszy, przede wszystkim za sprawą swych doświadczeń historycznych i Ruchu Autonomii Śląska. Rozpaczliwie atakowanie nas w publikatorach jest dowodem na to, że kierunek naszych działań jest dobry. Bo jakaż może być alternatywa dla autonomii regionów, której często przeciwstawia się od lat nierealna decentralizację? Autonomia przynajmniej już była, sprawdziła się. To dzięki niej Polska rzeczywiście rosła w siłę, przy czym nie oznaczało to takiej degradacji Śląska, z jaką mamy do czynienia teraz. Nie tylko Śląska zresztą.

Wszyscy widzą już, do czego doprowadziło tych kilka lat władztwa Donalda Tuska i jego ekipy. Ponad dwa i pół miliona ludzi wyjechało za granicę, przyczyniając się do wzrostu gospodarczego Niemiec, Francji czy Wielkiej Brytanii

(tam choćby kwota wolna od podatku jest wyższa, niż roczne uposażenie pracownika w Polsce). U nas jedynie liczba bezrobotnych jest o taką wartość mniejsza. Potencjał został po chamsku zmarnowany, a czciciele Kaczyńskiego upominają się teraz o ... prawa mniejszości dla tych emigrantów. Jesteśm już państwem dziadowskim. I nie pomoże tutaj nawet wyposażanie „nowoczesnej armii” w zabawki, jakimi są używane czolgi z Niemiec – wręcz przeciwnie. Na ich serwisowanie, dodatkowo na serwis i wyposażenie starych korwet klasy „Oliver Hazard Perry” tracimy grube miliony złotych. A pieniądze skądś trzeba brać. Dlatego np. pewnej przedszkolnej kucharce nakazano zapłacić 3 tysiące podatku za kosztowanie gotowanych przez nią dzieciom zupek. Nie będzie też w przyszłości żadnych emerytur. Skoro obecny rząd tak łatwo zmienił ustawodawstwo, nie istnieje absolutnie żadna gwarancja ich wypłacania w przyszłości. Manewr z OFE pozwoli jedynie zaciągać kolejne długi w roku wyborczym. By odwrócić uwagę społeczeństwa od dotkliwych dla Polski efektów swoich działań, Tusk posunął się do działań pozorujących troskę, wymieniając figurki na szachownicy swojego gabinetu. Co prawda kolejki do lekarzy od tego nie zmaleją, ale jakże ładnie wygląda. Obietnice odchudzenia administracji również okazały się mierzem, rodziny rządzących muszą

jakoś żyć. Ciemny lud może korzystać z „chwilówek”, oczywiście nie zapominając o ubezpieczeniu się na zwrot kosztów pogrzebu, o czym skrętnie przypominają telewizyjne reklamy.

Różni komentatorzy próbują dezawuować ideę autonomii mówiąc, że przecież mamy „inną rzeczywistość”. Poziomy rozwój Śląska i reszty kraju rzeczywiście uległy zrównaniu – niestety w dół. Lista zlikwidowanych zakładów jest już tak potężna, że „Jaskółka...” nie byłaby w stanie jej zamieścić. Na Śląsku pamiętamy, jak to w roku 1945 majątek upaństwowiono. Teraz znowu Państwo zarobiło, sprzedając wiele składników majątkowych nawet za psi grosz, byle tylko zarobić. Mało tego, sprzedaż wiązano z nakazem realizacji obciążeń, jak to stało się w przypadku katowickiej kamienicy. Nabywczęt razem z nią obdarzono lokatorami oraz ustaloną z góry wysokością czynszu. Nie dziwota, że jedna z pereł miejskiej architektury rychno popadła w ruinę. A teraz to miasto ją wyburza jako strażnik porządku i bezpieczeństwa. Niedawno pewien „możny” stwierdził, że piękne obiekty EC Szombierki też należałoby wyburzyć, bo spełniły już swą rolę. Wcale mnie nie dziwi, że na takie propozycje nie reagują gazecinki w rodzaju „Życia bytomskiego”. Wszak mentalność pisujących tam znamy choćby z filmu „Sami swoi”.

W tym roku przypada okrągła, setna rocznica wybuchu wojny, która na

zawsze zmieniła oblicze świata. Teraz bez jednego wystrzału tracimy suwerenność i gospodarcze podstawy egzystencji. Zatem to ostatni dzwonek na to, by Polskę ratować przed skutkami rozbioru, który nam zafundowały rządy PO. Nie zapominajmy przy tym o ochronie przed groźbą powrotu na salony PiS-u z przybudówkami. Pora im wszystkim pokazać, że mamują tylko środki, czepiane pełnymi garściami z budżetu. To trudne zadanie, bo społeczeństwo utraciło już wiarę w możliwość zbudowania prawdziwej demokracji i silnej gospodarki, boleśnie odczuwając przypisaną mu rolę maszyny do głosowania. Nie musimy przy tym uciekać się do propagowania haseł Waffen SS, jak miało to miejsce na demonstracji narodowców w Gliwicach. Wystarczy zebrać się do kupy i razem powiedzieć nie. Co raz więcej samorządów popiera apel burmistrza Zdzieszowic o autonomię. Radni Świętochłowic poszli jeszcze dalej, decydując o wyjściu miasta z Górnośląskiego Związku Metropolitalnego. Bo tenże powstał jako ersatz metropolii głównie po to, by zebrane weń miasta wspólnie pokrywały wydatki, kiedy podatki „płyną” gdzie indziej. W naszych rękach jest los Polski jako kraju silnego mocą autonomicznych regionów, w których obciążenia fiskalne służą głównie ich społeczeństwom.

Jan Kołodziej



Przemyslenia znad Odry

Wojna o krupniok, czyli ile jest Śląska w Śląsku?

Czasami rozmawiając z ludźmi, zaczynam głęboko wątpić w swoje zdrowie psychiczne. Czuję się jak oszołom, wariat w szpitalnej koszuli, który wykorzystał nieuwagę personelu szpitala i czmychnął przez jedno z tych drzwi, które klamki nie posiadają. Moje odczucia są głęboko uzasadnione bowiem gdy mówię, że mieszkam na Śląsku nierzadko widzę u drugiej osoby zdziwienie lub oburzenie na herezję, jakie głoszę.

Zadaję sobie więc pytanie. Czy mieszkam w Kaliszu, Szczecinie, eee... Sosnowcu? Nie. Mieszkam 10 km od Opola! Jak to się stało, że w świadomości mieszkańców tych historycznie śląskich ziem udało się zaszczepić bakterię siejącą takie spustoszenie? Osoby mówiące, że jadą z Opola na Śląsk, informując, że jesteśmy przecież na Śląsku. W tym momencie dostaję nierzadko kontrę, że przecież mieszkamy na Opolszczyźnie, a nie na jakimś głupim Śląsku.

Zaczynam się wtedy poważnie zastanawiać, czemu na Opolszczyźnie mówi się po śląsku skoro to nie Śląsk? Dziwna to kraina ta Opolszczyzna, wkomponowana z gracją otulek baletnicy między Górną a Dolną Śląsk. To wręcz obłędny dziwny stwór, który poprzewracał ludziom w głowach i wytworzył wiele stereotypów o samych mieszkańcach województwa opolskiego. Spotkałem się z przypadkiem, że mieszkaniec Opolszczyzny szukając miejscowości Kamień Śląski i Zalesie Śląskie szukał ich z racji nazwy na mapie w województwie śląskim. Komu to zawdzięczamy? Systemowi edukacji, politykom, mediom? Może po części sami też jesteśmy winni? Wydawać by się mogło, że po latach niesprzyjającego klimatu po 1990 roku przyjdzie odwilż i nastąpi renesans w integrowaniu mieszkańców Górnego Śląska.

Niestety w 1998 roku w przeddzień reformy administracyjnej skłócono Ślązaków między sobą. Popularne hasło „Bratymy Swego Opolskiego” zjednoczyło mieszkańców województwa przeciwko wrogowi z Katowic. Opolskie elity polityczne zastraszyły ludzi, że ich tożsa-

mość zostanie rozwodniona, że tamta śląska tożsamość i kultura jest całkiem inna od naszej opolskiej, a wyrabiając paszport w Katowicach podtrujemy się szokującym wysokim stężeniem pyłu zawieszonego. Negatywne emocje wobec Katowic były tak skutecznie podsycane, że skandowane hasło: „My som z gminy Chrząstowice, mamy w d**** Katowice” nie należało do najostrożniejszych. Wykreowano wtedy skutecznie tak negatywny wizerunek Katowic, że pokutuje on po dzień dzisiejszy. Na nazwę RAS, wielu w województwie opolskim emocjonalnie reaguje słowami: „To ci, co chcą nas do Katowic przylączyć”, z takim przejęciem jakby groziły nam szkody górnicze, a za oknem miały pojawić się kominy hut. Mieszkam w województwie opolskim, a za oknem co rano wita mnie widok na hałdę i kominy zakładowa wapienniczych. Naprawdę, jest się czym przejmować...

Bezrefleksyjnie myślenie i działania poszły tak daleko, że dokonał się zamach na kołocz śląski. Bez porozumienia z producentami kołowca z województwa śląskiego, Konsorcjum Producentów Kołowca Śląskiego zarejestrowało po cichu kołocz jako polski tradycyjny produkt regionalny, zastrzegając jego recepturę i nazwę. Na szczęście ktoś poszedł po rozum do głowy i spór jakoś udało się rozwiązać. Po raz kolejny zdrowy rozsądek zawiódł w momencie, gdy pojawił się następny obłąkany pomysł przywłaszczania sobie krupnioka, zanim zrobi to konkurencyjne województwo. Zaczęła się kolejna walka o to, czyj ten krupniok jest. I znów zapomniano, że kulturowo spójny region został sztucznie podzielony i dla wspólnego dobra należy się ponad te podziały wznieść.

Zastanawia mnie, ile jeszcze razy nasz śląski wspólny interes będzie cięty skalpelem, a chirurgiem dokonującym nieudolnej operacji będzie granica administracyjna obu województw.

Wojciech Glensk



Z prawej strony

Państwo narodowe do kasacji

Ostatnie tygodnie minęły górnośląskim regionalistom i ich sympatykom pod znakiem feralnego wyroku Sądu Najwyższego w sprawie Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej. Ponieważ na skład sędziowski SN ciśnięto już za wyrok – i słusznie – wszystkie możliwe gromy, ze swojej strony postaram się poczynić kilka istotnych w tym kontekście uwag, które w medialnej wrzawie niemal zawsze są pomijane.

Przyczyną całego zamieszania jest nic innego, jak stara i mocno już zmurzała instytucja państwa narodowego. Zasada ustrojowa upatrująca suwerena w narodzie z istoty swojej prowokuje bowiem nieufność wobec grup o odrębnej tożsamości. Polska nie tylko nie jest od tego problemu wolna, ale wręcz – z uwagi na swoją historię – boryka się z nim w sposób szczególny. Charakteryzuje ją, typowy zresztą dla całej Europy Środkowo-Wschodniej, model budowania wspólnoty narodowej przebiegający według schematu „od narodu – do państwa”. Formuła ta, przeciwstawna tradycjom Europy Zachodniej (schemat „od państwa do narodu”), wyraża z dziedziczenia ruchów i walk narodowo-wyzwoleńczych, w ramach których lud pozbawiony swego państwa musiał wykazywać swoje aspiracje do jego utworzenia. Gdy to już nastąpiło, to państwo było tworem narodu, a nie odwrotnie. To nie wspólne instytucje narzuciły milionom ludzi wspólne cele, lecz konkretna grupa o specyficznym dla siebie języku oraz poczuciu wspólnoty pochodzenia, kultury i historii, nadała charakter swojemu państwu. Tym samym ukształtował się naród etniczny, który w przeciwieństwie do tzw. narodu politycznego (wspólnoty obywateli) wyklucza ze swoich szeregów grupy pragnące zachować odrębną tożsamość. Oznaczało to jednocześnie faktyczne zrośnięcie się narodu etnicznego z politycznym; ten pierwszy – jako suweren,

od którego, przynajmniej w teorii, wywodzi się prawo demokratycznych instytucji do sprawowania władzy – stał się identyczny ze wspólnotą państwową. W takich warunkach mniejszości mogą być uznawane w najlepszym razie jako zło konieczne. Nie przynależć do dominującej grupy, której interesy w powszechnym odczuciu realizować ma państwo, jawi się jako zjawisko wysoce podejrzanе, gdyż potencjalnie wywrotowe. Z takiego założenia wyszli, jak się zdaje, sędziowie SN. Wskazuje na to powołanie się przez nich w komunikacie medialnym na konieczność zagwarantowania integralności państwa, której upodmiotowienie Górnoślązków miałyby rzekomo zagrozić.

Naturalnie wolała pozycja większości (to jest, dla jasności, grup zamieszkujących dane terytorium od dawna; Polacy w Niemczech bądź na przykład Algierczycy we Francji mniejszościami niewątpliwie nie są – są to po prostu grupy imigrantów) w państwie narodowym wyraża się w podporządkowaniu jego działalności potrzebom dominującej części społeczeństwa. To jej język ma status urzędowego, to jej historia jest nauczana w powszechnych szkołach, to jej tradycja i tożsamość są w ten sposób promowane etc. Leży to w samej istocie takiego rodzaju państwa. Zarazem – co wymaga bezwzględneho podkreślenia – wszystko to odbywa się również na koszt mniejszości. Podatki płaci bowiem każdy niezależnie od tego, jakim językiem porozumiewa się w domu i kim się czuje. Widać więc, że aby mniejszość nie była poszkodowana samym tylko faktem życia w państwie narodowym, musi zostać obdarzona specjalnymi uprawnieniami, takimi jak prawo używania swojej mowy w urzędach tam, gdzie stanowi ona odpowiednio znaczący odsetek ludności, dodatkowa publiczna edukacja przekazująca jej język, historię oraz kulturę, a być może także ułatwienia w procedurze wyborczej, które umożliwią jej przedstawicielom ochronę jej inte-

resów na forum parlamentu. Wbrew nacjonalistycznej propagandzie, nie są to żadne nieuzasadnione przywileje, lecz raczej rodzaj kontr-przywilejów, mających równoważyć pierwotnie uprzywilejowanie grupy większościowej. Są one gwarantowane przez współczesne państwa demokratyczne, w tym Rzeczpospolitą. Kłopot w tym, że – jak każda rzecz na świecie – kosztują. Ostrożność organów państwa co do rozszerzania ustawowego katalogu mniejszości narodowych i etnicznych wydaje się zatem na swój sposób zrozumiała. W szczególności tam, gdzie – jak w przypadku Ślązaków – wszechobecna niewiedza uzasadnia ignorowanie, a najczęściej negację aspiracji narodowych mniejszości.

To, co powinno być zrobione, by w przyszłości można było uniknąć przykrości takich jak te, których obecnie doświadczają ze strony RP osoby narodowości śląskiej, to porzucenie formuły państwa narodowego, z całą jego opresyjnością, która musi być potem w kosztowny sposób rekompensowana. Towarzyszyć temu winno zniesienie centralizmu w sferze edukacji. Programy nauczania muszą być ustalane na poziomie szkół. Choć na ogół potrzebę tę argumentuje się dobroczynnymi skutkami konkurencji między usamodzielnionymi od wszechobecnego ministerstwa placówkami. Sprawą fundamentalną jest także oferowana przez takie rozwiązania wolność. Żadna ustawa, przywileje ani sąd nie będą nikomu potrzebne, by uczyć swoje dzieci tego, co uzna za potrzebne. Również ślōnski gōdki i niezakłamanych dziejów naszego regionu.

Norbert Slenzok





Zaproszenie

Zapowiedź

Uroczystości z okazji Dnia Pamięci o Tragedii Górnośląskiej organizowane przez terenowe koła RAŚ oraz inne organizacje

Poniżej drukujemy listę uroczystości związanych z upamiętnieniem Dnia Pamięci o Tragedii Górnośląskiej, do uczestnictwa w których serdecznie zapraszamy.

23. 01. 2104 r. Katowice – Murcki – MDK Południe ul. T.B. Żeleńskiego 83, godz. 18:00 – „Końca wojny nie było” – film i spotkanie z Wojciechem Samowiczem;

25. 01. 2014 r. – Katowice – Chorzów – Świętochłowice – Zgoda – Marsz Pamięci Ofiar Tragedii Górnośląskiej – wymarsz z Katowic (przystanek Katowice – Dąbrowki przy ul. Gliwickiej) godz. 12:00.

25. 01. 2014 r. – Rogów, Syrynia, Radlin – złożenie kwiatów pod pomnikami upamiętniającymi ofiary Tragedii Górnośląskiej.

26. 01. 2014 r. Gliwice – Park Chopina przy ul. Barlickiego, godz. 14:00 – złożenie kwiatów przy Pomniku Ofiar Wojen i Totalitaryzmów;

26. 01. 2014 r. Żernica – cmentarz, godz. 15:45 – uroczystość przy pomniku; godz. 16:00 – uroczysta msza św. w kościele pw. Św. Michała Archanioła.

26. 01. 2014 r. Łaziska Górne – godz. 15:00 – msza św. w intencji ofiar Tragedii Górnośląskiej w kościele pw. M.B. Królowej Różańca Świętego.

27. 01. 2014 r. – Katowice – Kostuchna – godz. 19:00 – msza św. upamiętniająca ofiary Tragedii Górnośląskiej w kościele Trójcy Przenajświętszej przy ul. Tadeusza Boya-Żeleńskiego 34.

02. 02. 2014 r. – Jankowice – godz. 16:00 – msza św. w intencji ofiar Tragedii Górnośląskiej 1945 r., represjonowanych, deportowanych i zamordowanych Górnoślązaków przez Armię Czerwoną i komunistyczny aparat bezpieczeństwa w kościele pw. Bożego Ciała przy ul. Rybnickiej 34.

09. 02. 2014 r. – Ruda Śląska – Nowy Bytom – godz. 9:30 – msza św. w intencji ofiar Tragedii Górnośląskiej w kościele pw. Św. Pawła Apostoła, Pl. Jana Pawła II 5.

Chorzów – Sztygarka – relacja

Industria – śląski antyk

20 grudnia 2013 r. Ruch Autonomii Śląska zorganizował konferencję naukową „Dziedzictwo ery przemysłowej – dobre praktyki, projekty, wyzwania”, która odbyła się w zabytkowej hali skraplarni powietrza dawnej kopalni „Prezydent” (obecnie kompleks „Sztygarka”) w Chorzowie. Program spotkania dotyczył ochrony różnorodnych obiektów od zabytków pokopalnianych przez pohnutnicze aż do śląskich fortyfikacji. Prelegenci zapytani o zasadność takich konferencji, potwierdzili opinię działaczy RAŚ-u w tym względzie. Paweł Drozd z chorzowskiej „Sztygarki” uznał, że za chwilę na Górnym Śląsku zostanie pustynia. – Proponuję następną konferencję zwołać jako imprezę towarzyszącą Industriadi. Wtedy udało się ją bardziej rozpropagować, bo promocji takim działaniom właśnie brakuje.

Przewodniczący niedawno powstałego Stowarzyszenia „Dwie Wieże” Dawid Politał stwierdził, że organizacja, której przewodniczy dopiero raczkuje na arenie współpracy z stowarzyszeniami zajmującymi się ochroną dziedzictwa industrialnego. – To wydarzenie było dla nas przede wszystkim możliwością pozyskania wiedzy inspirującej do dalszej działalności. Jesteśmy bardzo zainteresowani współpracą z innymi, zwłaszcza tymi stowarzyszeniami, które mają już na tym polu pewne doświadczenie. Dlatego wpadliśmy na pomysł zorganizowania kongresu stowarzyszeń zajmujących się ochroną

zabytków industrialnych, aby wspólnie angażować się w ratowanie dziedzictwa poprzemysłowego Górnego Śląska, ale nie tylko. Dlatego już dziś zapraszamy taki na kongres 12 lutego w auli Akademickiego Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Chorzowie (popularnym Słowaku) o godz. 17:00. Chcielibyśmy wystosować list otwarty do Ministra kultury i dziedzictwa narodowego opisujący katastrofalny stan górnośląskich zabytków, zaprotestować przeciwko traktowaniu ich jako zabytki II, a nawet III kategorii i podkreślić bezwzględną potrzebę ich ochrony. – Każdy sposób jest dobry, aby naciskać na decydentów w centrach. Tu się wszystko może walić, a w Warszawie i tak ich to nie obchodzi – dodał Paweł Drozd.

Zdaniem prezesa Stowarzyszenia Pro Fortalicium, Dariusza Pietruchy takie spotkania są zasadne, bo nie chodzi tutaj o politykę, ale o ratowanie naszego dziedzictwa. – Oprócz urzędowych speków i formalnych sztywnych spotkań mało się dzieje w sferze ochrony zabytków górnośląskich. Pro Fortalicium jest trochę z boku w swej działalności z racji ogromu inicjatyw, dlatego jestem zadowolony z takich spotkań i z faktu pojawiania się nowych stowarzyszeń np. „Dwóch Wież”, o którym dowiedziałem się na konferencji. Takie spotkania zawsze są platformą wymiany doświadczeń i podoba mi się, że inicjatywę ratowania naszego dziedzictwa podejmują osoby prywatne.

Obecna na konferencji radna sejmiku śląskiego Małgorzata Tkacz-Janik pochwiliła kapitalny jej zdaniem zestaw

prelegentów, a także zaprezentowane przez nich solidne i różnorodne przykłady ratowania zabytków industrialnych. – Takie spotkania pokazują, jak ludzie muszą się w tych kwestiach mobilizować i jaka to luka do zapełnienia przez władze – tak koncepcyjna, jak i strategiczna. Powinien się w sejmiku pojawić projekt strategii ochrony zabytków i te-

renów postindustrialnych, aby z urzędu lobbować na rzecz ochrony górnośląskiej przemysłowej. I na koniec dodała – Byłabym zadowolona, gdyby RAŚ pozostał u władzy, bo najlepiej stoi na straży tego dziedzictwa, a industria jest podstawą naszej tożsamości regionalnej. To po prostu śląski antyk. W ratowaniu zabytków widzę potencjał gospodarczy naszego regionu

– rozpoczynając od działań związane z rewitalizacją obiektów zabytkowych aż po udostępnienie ich dla turystyki przede wszystkim mieszkańcom regionu.

Konferencję otworzył przewodniczący sejmiku śląskiego – Andrzej Gościński. Mijmy nadzieję, że jemu także leży na sercu los górnośląskich zabytków.

Monika Kassner



Przewodniczący RAŚ Jerzy Gorzelik i wiceprzewodniczący Henryk Mercik podczas prowadzenia zorganizowanej przez Ruch Autonomii Śląska konferencji pt. „Dziedzictwo ery przemysłowej – dobre praktyki, projekty, wyzwania”.

Przykład

Co dobrego daje nam Warszawa?



Tomasz Jarecki

Państwo wybaczą, ale pora na odrobinę prywaty – otóż w odpowiedzi jednemu z czytelników, który zarzucił mi, iż nie potrafię napisać nic dobrego na temat tego, co od centrali otrzymujemy, długo zastanawiałem się nad odpowiedzią na pytanie postawione w tytule. Bo coż przychodzi do głowy? Administracja? Służba zdrowia? Obronność? Edukacja? Aż po konsultacji z moim redakcyjnym mentorem, dr-em Martynem, w końcu doznałem olśnienia! Proszę Państwa, Warszawa daje nam dobry przykład!

Tak, jak ponad 70 lat temu od Niemiec i rosyjskich pocisków stolica legła w gruzach, tak dzisiaj, pod ostrzałem złego prawa, znieczulicy i wyzysku padają kolejne zabytki. Kamienice, zakłady, całe dzielnice znikają z powierzchni ziemi pod naporem odgórnie przyjętej, jakże bliskiej Wehrmachtowi i Armii Czerwonej zasady – „co nie nasze musi zniknąć”. Jednakże tak jak Warszawa została odbudowana wielkim wysiłkiem całego narodu polskiego, tak i nasze umęczone miasta i domy mogą otrzymać drugie życie. Pomyślcie Państwo, ilu tragedii były one świadkami? Teraz mają okazję widzieć coś unikatowego. Coś, co w zdawałoby się XXI-wiecznej Europie nie miało prawa zaistnieć – oto głowę podnosi kolejny naród, który nie tyle narodził się na politycznej

mapie Europy, ile w końcu odważył się domagać uznania swojego istnienia. I tak, jak Warszawa pokazała nam, jak można odbudować swoje dziedzictwo, tak ja osobiście upatruję szansę na odbudowę naszego hajmatu poprzez pierwsze, wielkie dzieło Ślązaków. Można jednak postawić pytanie – skąd czerpać wzorce? Pomyślimy – gdzie pod ręką mamy naród, któremu przez 150 lat odmawiano prawa do samookreślenia? Kto, poprzez edukację, tradycję i media pokazuje nam, jak dbać o własną tożsamość? To Polacy właśnie. I chociaż zapomniał wół, jak cięciem był, chociaż ostatni wyrok Sądu Najwyższego bardziej kojarzy nam się z V kolumną aniżeli Rzeczpospolitą – to

przy odpowiedniej dozie samozaparcia i wiary we własne siły, Ślązacy zostaną w końcu uznani za mniejszość etniczną. Do czego sam przyłożę rękę, a i Państwa do tego gorąco zachęcam. Nietrudno jest policzyć, iż aby zmienić ustawę, potrzebujemy ok. 150 000 podpisów – co znaczy, że jeżeli każdy czytelnik „Jaskółki” zbierze trzy podpisy, mamy gwarantowany sukces. A więc – mąż, żona, dzieci, rodzice, znajomi – nawet, jeżeli Ślązakami nie są, wystarczy im przecież wytłumaczyć, jak jest to dla nas ważne, a na pewno nas poprą. W imię tolerancyjnej, otwartej III RP, która, dalej w to wierzę, nie jest tylko szkolnym twierdzeniem nie do udowodnienia.



III Marsz Autonomii.

Obywatele mają głos

Budżet partycypacyjny



Zenon Lis

Dużo mówi się ostatnio o budżecie partycypacyjnym, który często nazywany jest budżetem obywatelskim, ale czy wiemy, czym on tak naprawdę jest? Niektórzy są zdania,

że budżet można nazwać obywatelskim, jeżeli w jego tworzeniu brali udział mieszkańcy, chodzi tutaj o zwykłą inicjatywę uchwałodawczą, w której organizacje, rady dzielnic czy pojedynczy mieszkańcy mogli wyrazić swoje wnioski, które następnie zostały lub nie uwzględnione w uchwale budżetowej przyjętej przez radę gminy. Oczywiście jest to myślenie błędne, ponieważ budżet obywatelski to jedno z narzędzi demokracji oddolnej, dzięki któremu mieszkańcy współuczestniczą w zarządzaniu miastem, jednocześnie biorąc odpowiedzialność za podejmowane decyzje. Pomysł dotarł do Polski z Brazylii, gdzie w 1989 r. w Porto Alegre pierwszy raz wprowadzono

wspomniany budżet. Pomysł okazał się przysłowiowym strzałem w „10”, ponieważ do 2008 r. wprowadziło go blisko 200 innych brazylijskich miast. W Polsce prekursorem okazał się Sopot, który w 2011 r. zdecydował się na taki krok. Obecnie na budżet partycypacyjny zdecydowały się m.in. Poznań, Łódź, Toruń, Płock, Karpacz czy Dąbrowa Górnicza.

Wśród zalet budżetu obywatelskiego wymienia się przejrzystość finansów gminy, integrację społeczności lokalnej czy wspieranie procesu decentralizacji władzy. W kraju, w którym obywatele mają problem z identyfikacją z wybranymi przez siebie politykami, inicjatywy tego typu zmniejszają dystans między politykami a mieszkańcami.

Należy również zaznaczyć, że budżet partycypacyjny nie może być projektem jednorazowym, jego siła tkwi w długofalowym działaniu. Nikt nie zna lepiej potrzeb najbliższej okolicy od jej mieszkańców. Budżet obywatelski powinien w swoich założeniach dzielić się na inwestycje w dzielnicach, osiedlach, ale również powinien dotyczyć kosztownych

i potrzebnych inwestycji ogólnomiejskich, jak np. budowa kanalizacji, monitoringu miejskiego czy hali sportowej.

Budżet obywatelski to nic innego jak dialog pomiędzy władzami miasta, partiami politycznymi, stowarzyszeniami, Radami Dzielnic, zorganizowanymi grupami mieszkańców oraz pojedynczymi osobami. Musi rządzić się jasnymi zasadami, w których z góry ustalone są tematy i kryteria oceny składanych propozycji inwestycyjnych.

W polskich warunkach realizacja budżetu obywatelskiego polega zazwyczaj na tym, że rada miasta wydziela z budżetu gminy kwotę, w ramach której mieszkańcy decydują o jej przeznaczeniu. W tym roku mieszkańcy Dąbrowy Górniczej mieli do rozdysonowania 5.000.000 zł, kwota ta została podzielona na 27 dzielnic.

Wprowadzenie budżetu obywatelskiego poprzedza dość długa procedura, która zaczyna się od podjęcia decyzji przez władze miasta o wprowadzeniu takiego właśnie modelu wydawania publicznych pieniędzy. Zazwyczaj decyzja ta podejmowana jest po zgłoszeniu takich wniosków przez mieszkańców, kolejnym etapem jest debata publiczna, której tematem jest idea i założenia budżetu partycypacyjnego, która jest najczęściej połączona z wyborem jednego z modeli realizacji budżetu obywatelskiego. Następnie zgłaszane są propozycje projektów, które następnie są weryfikowane przez pracowników urzędu miejskiego, tzn. wykonywane są kosztorysy, a także wydawana jest opinia czy pro-

Kopirytki na klopsztandze

Odkryjcie Śląskie!



Miechowickie pola, a w głębi Szyb Północny.



Kazimierz Martyn

Czas Bożego Narodzenia i Nowego Roku to nie tylko chwila religijnej refleksji nad sensem zdarzenia opisanego w Nowym Testamencie. To moment, gdy uchajają klótnie i odchodzą

na dalszy plan nasze spory dotyczące tego, co nas codziennie dzieli przez cały rok w Polsce i na Śląsku. To także okres wielu rodzinnych i przyjacielskich spotkań i rozmów, w czasie których miałem okazję usłyszeć o tym, co u nas najnowszego się dzieje i co moi znajomi i przyjaciele myślą o ważnych dla nas sprawach.

Młodzi ludzie, z którymi najczęściej rozmawiałem, mają dość polityków, a działalność w dzisiaj istniejących partiach uważają za taki obciach i dowód na podłość i głupotę, że obywa się także i tym, którzy postanowili zapisać się do Ruchu Autonomii Śląska. Okazuje się jednak, że mamy szansę u młodych – spodobało im się nasze wyjście z rządzącej Śląskiem koalicji. Moi rozmówcy, praktyczni na co dzień aż do bólu, za najważniejszy dowód naszej uczciwości uznali, że rasiowcy nie wahał się odejść z marszałkowskiej administracji... Dla dzisiejszych dwudziesto – czy trzydziestolatków to dowód naszej uczciwości i szczerości. Bo jak rzekł jeden z rozmówców: „Nic tak nie boli, jak utrata stanowiska lub kasy. To jedyny dzisiaj sprawdzian poglądów – czy się je ma naprawdę i czy jest się na sprzedaż, czy nie”. Na całe szczęście jednak długo o polityce nie rozmawialiśmy. Ciekawszym problemem dla nas okazały się przejawy obywatelskiej rewolucji. Gdzie widać jej początki? Ano w Internecie. Czy znają Państwo stronę „OdkryjŚląskie”? Piszą tam i publikują liczne fotografie ludzie, którzy walczą ze stereotypem Śląska jako miejsca hałd,

familoków, kopalnianych szybów i zniszczonych przemysłowych terenów. Co więcej – twórcy tej strony zapraszają do współpracy wszystkich tych, którym Śląsk jest bliski i chcą razem z prowadzącymi stronę opowiadać o urodzie naszej ziemi.

Spójrzcie Państwo też na stronę „bytominside.pl – zobaczycie całą wielką galerię zdjęć zrobionych przez bytomskiego katechetę Adama Maniurę, który od paru lat fotografuje swoje miasto. I jak sam mówi: „Bytom to Paryż Wschodu, miasto piękne, uwodzące, a jednocześnie brzydkie. W jego brzydocie można się zakochać i ja to pokazuję na swoich zdjęciach”. Rzeczywiście, w Bytomiu sporo się dzieje. Zaskakujące – pierwsze propozycje wspólnego działania pojawiły się na Facebooku. Powstała strona „Inicjatywa ulicy Mickiewicza Bytom”, potem powstała strona „Bobrek działajmy”, a w dawnej dzielnicy Kleinfeld grupa zapaleńców realizuje „Projektuj Kleinfeld” – społeczną akcję rewitalizacji miejskich podwórek.

Wyobraźcie sobie Państwo – to tylko mała część tego, co tworzy się w Bytomiu, niedawno jednym z najbardziej zaniedbanych i biernych śląskich miast!

Nie inaczej jest w Świętochłowicach – spójrzcie na stronę stowarzyszenia „Ratujmy Dwie Wieże”. Tworzy ją grupa ludzi zajmujących się działaniami w obronie dewastowanych zabytków i propagowaniem śląskiej kultury.

Na koniec zachęcam wszystkich czytelników tej niecodziennej, bo optymistycznej i radosnej kopirytki do odwiedzenia strony Fabryki Inicjatyw Lokalnych z Katowic.

Jak widać, traktowana przez władze niczym zaraza samorządność lokalna obejmuje śląskie miasta. Ciesząc się z tego, chciałbym na sam koniec tej kopirytki powiedzieć:

winszuja wam szczynsioć, zdrowiō, blogosławiynstwa śwyntygo ōd Pōna Boga miłego na tyn Nowy Rok 2014.



Hasło reklamujące budżet obywatelski Chorzowa.



Śląska powieść w odcinkach

Śląska Saga część 12



Marian Kulik

Do czasu ślubu graf zaproponował Helmutowi prowadzenie jednego z majątków, w którym ten od razu zamieszkał jako zarządca.

Helmutowe zaręczyny i czekający go ożenek odbiły się dość szerokim echem w okolicy. Wydarzenia te były odbierane przez lokalną społeczność jako awans społeczny dla Helmuta, a wyróżnienie dla Szymona i jego najbliższych. Jako że w tamtych czasach ludzie ze sobą jeszcze sporo rozmawiali, więc taki nietypowy związek był prawdziwym rarytasem dla wszystkich żądnych sensacji do tego stopnia, że Szymon – człowiek nie szukający nadmiernego zainteresowania u innych, zaczął unikać kontaktów z nadmiernie wścibskimi. Było to tak widoczne, że nawet Ulka spytała go kiedyś: „Co tak wczas przichodzisz ostatnio z niedzielny sumy? Czyżby piwo w szynku skwaśniało albo mono gorzółka przestała być gorzółką i miast grzół to chłodzi?”. Szymon tylko machnął zrezygnowany ręką: „Niy chca się trefiać z niykerymi i wysuchiwać gupiygo fandzólniō, co na Helmutowe wesele extra zech tak zgrubnił, żeby wyglōndać jak panoczek”. Po tych słowach Ulka wstała i podeszła do szafy wyciągając ślubny ancug Szymona. Popatrzyła na niego z pewną nostalgią, a potem nieco rozłoszczona powiedziała: „Dyć go oblec, mono ci jeszcze bydzie pasowō”. Szymon na to: „Po co byda pasowō, dyć widza, że do galot ani nogi nie wraża”. Emka, która już od dłuższego czasu obserwowała zakłopotanie ojca, stanęła w jego obronie: „Lepij że nosicie brzuch przed sobōm, a niy przirośniyły



Łąki w Lubelskiem. Podobnie mogło wyglądać pole Szymona na Górnym Śląsku.

do krziża, bo przinajmniej wyglōndocie, jak wtoś, wto sie mō dobrze, a niy choby jaki suchotnik”. „A wto tu gödō ō suchotniku? Jō yno chca mieć chopa szlang, jak sosna, takiygo jak był dōwnij, a niy ōbanialego jak kartofel. Wejrzyj sie yno na jego gymba. Już jōm niy umie nawet zawrzyć, a ōkrągłō mu sie zrobiła jak miesiōnczek, ani ōczōw już mu niy widać” – skomentowała cierpko Ulka.

Szymon, którego zaczęły szczerze bawić te komentarze, zawołał do Ulki: „Woda na kluski wre!” A gdy ona zaczęła powoli wkładać kluski do gotującej się wody, podszedł do niej od tyłu, objął ją z cicha nucać: „Przi blasze stōła,

krupnioki grzōła, a jō jōm majt, majt, a ōna sie śmiōła...”. „Jō ci dōm śmiōła” – Ulka pogroziła mu nudelkulōm. „A co, nie bōłaś rada?”. „Byłach, ale niy z rękami pełnymi kluzek”.

Tej nocy Ulka miała problemy z zaśnięciem, a potem męczyły ją zwirowane sny. Dlatego nie była pewna czy to, co zobaczyła, jest jeszcze snem czy już rzeczywistością. A zobaczyła swojego męża, stojącego przed lustrem z podniesioną aż po szyję nocną koszulą i zerkającego na swój brzuch odstający od reszty ciała jak zaokrąglony zderzak. Po chwili, gdy już była pewna, że nie śni, ale widzi, że śmiechem za-

wolała: „Co tak stojisz z gołōm rziciōm przed tym żdźdłym i sie jeszcze ōglodōsz z takōm ciekawościōm, chbyś bōł nowo narodzony?”. „Spuś żyysz ta koszula i pōć ligać, bo jeszcze rymy dostaniesz”. Szymon z cicha odpowiedział: „Doczekaj yno, ōbejrza sie, kedy mi lepij – z brzuchem czy bez niygo”.

Na drugi dzień było jeszcze wczesne rano, kiedy Szymon wolno jechał swoją furą zaprzęzoną w dwa wypoczęte konie w kierunku pól rozciągających się za wsią. Dzień zapowiadał się pogodny i ciepły, niebo patrolowały pojedyncze śnieżnobiałe cumulusy pilnując, aby się nie przypętała jakaś czarna deszczowa chmura.

Szymon wygodnie wyciągnięty na wozie, leniwie rozważał ostatnie lata swojego życia i z zadowoleniem mrucał sam do siebie: „Widać Pōnbōczek musieli na mje miłosiernym ōkiym wejrzeć, bo wszysko sie jakoś uklōdō w szczęśliwo całość”. Pola były o tej porze jeszcze szare, podzielone tylko zielonymi miedziami na kwadraty i prostokąty, na których uwijali się w znoju ludzie i zwierzęta, żeby zapewnić sobie i najbliższym syte dni. Szymon co jakiś czas przystawał, dając wytchnienie sobie i koniom, które natychmiast zaczynały chrupać świeżutką koniczynę porastającą obwicie miedzę.

Akurat w dębieńskim kościele zaczęli dzwonić na Aniol Pański, kiedy Szymon postanowił zakończyć pracę, puszczając wolno konie na koniczynę, a sam usiadł wygodnie na trawie słuchając słowików i obserwując najbardziej wytrwałych, których nie zdołał zegnać z pola nawet słoneczny żar. Upał plus wyciszający bezmiar pól spowodował pogrążenie się Szymona w południowej drzemce, ale zanim sen ogarnął go na dobre, zauważył w oddali szybko poruszającą się postać otuloną szarym obłokiem pyłu wzbijanego bosymi stopami. Po paru następnych chwilach nie miał już wątpliwości, że owa tajemnicza postać to jego żona. Przejeżdżający obok znajomy zawołał z podziwem: „Ty to masz dobro baba. Patrz, jak leci ku ciebie z ōbiadym, a moja to nawet wody mi nie przyniesie”. Szymon tylko machnął ręką, bo już co innego miał na głowie, a był to wygląd Ulki. Włosy w nieładzie rozwiane na wszystkie strony, rozchełstana koszula, bose stopy pocierane do krwi, twarz pokryta pasmami kurzu zmieszanego z potem, sine na wpół otwarte usta gwałtownie łapiące powietrze i przerażone oczy. To była Ulka biegnąca do męża po pomoc.

CDN

Ôsprōwka ô Ślōnzōkach

Egipske plagi z Warszawy



Rafał Adamus

Łōński, 2013 rok to niy bōł dobry rok dō Ślōnska. Idzie pedzieć, że spadły na nōs plagi jak kejsik we Egipcie, choć 10 a niy jyno 3. Zaczyło sie jeszcze w roku 2012.

Sztichym do chaje bōło Muzeum Ślōnskie i wystawa ō historyji Ślōnska. Koalicyjō PO-RAŚ we Syjmiku i Żōrżōndzie wojewōdztwa zaczęła sie chwiōć. Dymisyjō marszałka Matysiewiczza skuli bajzlu we Kolejach Ślōnskich jyno przeciōngnyła ta agonia. Nowy marszałek, Sekuła, gibko pokōzōł, iże bardziej go ciekawi, co by chcieli warszawskie polityki niż miyszkańcy ślōnskigo wojewōdztwa. Bez to tyż, niy bōła wielgō niyspodzianka, jak fachman, dotynczasowy dyrektōr Muzeum Ślōnskigo, Leszek Jodliński, musiōł sie pożegnać ze swojōm robotōm. Skuli tego, ale tyż felerōw w żōrżōndzaniu Kolejami Ślōnskimi eli budowōm Sztadiōnu Ślōnskigo, Ruch Autōnōmie Ślōnska wylōż ze rzōndzōncyj koalicji we Syjmiku. Dyć ze ciuēmōkami niy dō sie nic akuratnego zlōnaczyć – padōł ōwdy Gorzelik, Przewodniczōncy RAŚ. Ale trza pedzieć co kōniyc tyj koalicji niy bōł dobry dō Ślōnska. Dyć te, kerym dobro Ślōnska je bliske,

przestali mieć wpływ na polityka kulturalnō abo edukacyjnō we cōłkim wojewōdztwie.

Bez cōłki łōński rok we Syjmie we Warszawie trwalo tyż zachyncanie, co by nowelizacyjō Ustawy ō myrśsościach narodowych a etnicznych i jynzyku regijōnalnym przekludzić do dalszy roboty legislacyjnyj. We kōńcu ōczywiste sie stōło, nawet dō posła Marka Plury i inkszych zaangażowanych w ta idyjō, co we tyj kadycji niy ma szans, co by nasza gödka uznać za jynzyk regijōnalny.

Na kōniyc roku dowiedzieli my sie, co Ślōnzōki niy mogōm sie zbiyrac w jakimś ferajnie, kery dbō ō nasza kultura, jynzyk, tożsamojś. Sōnd Nōjwyższy pedziōł, co Stowarzyszy-niy ōsobōw Narodowōści Ślōnskiej niy może być zaregistrowane. Idzie sie dziwować, co Sōnd baj sie niy ōd-niys do sztatutu SŌNS jyno gödōł co Ślōnzōki chcōm autonomii, a Rzeczpospolita Polskō to je lite państwo. Zastanowiō tyż to, że datum posydzynia Sōndu do ōstatnij chwili bōło wielgōm tajmnicōm. Tak jakby wtoś sie bōł, co te Ślōnzōki mogōm zlōnaczyć, jak przijadōm do Warszawy na ōznōjmijnyne wyroku.

Wszyske te trzi sprawy majōm jedna spōlnō rzecz. Za kōżdym razem, my Ślōnzōki, niy mieli nic do pedzyniō. Bo i RAŚ ōstōł zmuszony, co by serwać koalicyjō we Syjmiku i ślōnskich

posłōw wcale nikt we Warszawie niy suchōł (chociż niyjedyn udōwōł, że suchō), a SŌNS-u na rozprōwa we własnyj sprawie nawet nikt do Warszawy niy zaprosiōł. Skuli tego niyjedyn mōgby pedzieć, co ōni tam we Warszawie już nōs dōwno skryśli. Już po ptōkach ze Ślōnzōkami – szło by pedzieć. Ale Ślōnzōki niyrōz pokōzali, że nic niy poradzi ich złōmac. Dyć nawet papiyż, Jōn Paul II, padōł co „Ślōzōk ciyrpliwy a twardy”. No to niy bydymy sie załōmywać tymi plagami. Tym bardziej, że rok 2014 dōwō nōm szanse, kerych my w łōńskim niy mieli. Dyć terōzki niy musimy już czekać, co bydōm gōdać we Warszawie. Terōzki sami mogymy sie wziōrć do roboty tak, co by ōne tam we Warszawie niy mogli za wiela wynokwiać.

Tyn rok zacznie sie ōd tego, co kōżdy z nōs bydzie mōg zbiyrac podpisy pod nowelizacyjōm Ustawy, co by uznać Ślōnzōkōw za myrśsość etniczno. Trza zebrać sto tysiyncy takich podpisōw, a bydymy mieli na to jyno 3 miesiōnce. Bezto to bydzie ciyrpliwy a twardy”. I to pewnie jyno nasza, ślōnskō, bo nikt inkszy nōm za wiela niy pōmoże. Ale jak nōm sie to udō, to wtynczōs we Syjmie niy bydōm mogli udōwać, co nōs niy ma. Choć pewnikym dali bydōm tego próbować. Ale niy bydzie jīm już z tym leko.

A jak sie nōm to udō, to łatwij bydzie zlōnaczyć drugie zadanie, kere bydzie jeszcze wāżnijsze. Na podzim bydy-

my welować na rajcōw gminnych, miastowych a wojewōdzkich, na wōjtōw, burgemajstrōw a prezydentōw. I ōd tego jak zawelujymy, jak wiela inkszych udō nōm sie zgōdać, co by dobrze welowali, zōleży wiela Ślōnzōki bydōm mieli na Ślōnsku, tu u sia, do pedzyniō bez nōjbliższe 4 lata. Rada

Gōrnoślōnskō uznała, że nikt niy poradzi wiynncy zwojować bez welowanie niźli Ruch Autōnōmie Ślōnska. Skuli tego kōżdy z nōs winiyn spōmōgać, co by kandydōty RAŚ dostali jak nōjwiynncyj glosōw. Wtynczōs te plagi, kere na nōs śleciaty łōńskigo roku, niy bydōm sie już liczyć.

Dej 1% swojego podatku na nasza godka

Organizacja pożytku publicznego

PRO LOQUELA SILESIANA
Towarzystwo Kultuwowania i Promowania Śląskiej Mowy

KRS: 0000297625



Częste, długotrwałe infekcje. Zapalenia płuc, oskrzeli, zatok. Ciągłe osłabienie. Wielotygodniowe antybiotykoterapie, które przynoszą marne skutki. Każdy z tych objawów może wskazywać na pierwotny niedobór odporności.

Gdy wciąż nie możesz wyzdrowieć

Zima to okres zwiększonej zachorowalności dla każdego z nas. Warto jednak zwrócić uwagę na pewne powtarzające się objawy, które mogą wskazywać na problemy z odpornością, w tym – w skrajnych przypadkach – na pierwotny niedobór odporności.

Czym są PNO?

Pierwotne niedobory odporności to grupa chorób, w których występuje genetycznie uwarunkowana niesprawność układu odpornościowego. Niedoborów wyróżnia się w sumie kilkadziesiąt, większość z nich to choroby bardzo rzadkie. Średnio 1 na 1000 osób choruje na jakąś postać niedoboru odporności (najczęściej lekkie odmiany, nie dające żadnych objawów), lecz realne zagrożenie stanowią te cięższe postaci, występujące średnio raz na kilkanaście tysięcy urodzeń.

Specyfika objawów PNO jest różna. Większość z nich można już zdiagnozować w wieku dziecięcym, bądź to za pomocą specjalnych badań noworodków (co w Polsce wciąż rozpatrywane jest w kategoriach science fiction), bądź w wyniku standardowego rozpoznania lekarskiego, dokonanego najczęściej na podstawie kilku przebiegłych przez dziecko ciężkich infekcji (głównie dróg oddechowych i skóry). Istnieją jednak niedobory, których objawy ujawniają się dopiero w wieku dorosłym, ok 30. roku życia. Gdy zaobserwuje się któryś z wymienionych w tym tekście objawów, a w szczególności uporczywość i powtarzalność tych infekcji, to warto zasugerować lekarzowi badania w kierunku pierwotnych niedoborów odporności –



podstawowym w większości przypadków jest badanie poziomów przeciwciał.

Jak z tym żyć?

Życie osób z pierwotnymi niedoborami odporności jest w dużym stopniu odmienne od normy. Podstawą jest dobre rozpoznanie choroby – zależnie od złożoności niedoboru, życie bez szybkiej diagnozy nie jest w ogóle możliwe, lub „tylko” powoduje powstanie nieodwracalnych zmian w organizmie chorego; najczęściej są to przewlekłe choroby układu oddechowego, które niebagatelnie wpływają zarówno na długość jak i jakość życia.

Pierwotne niedobory odporności to schorzenia genetyczne, więc praktycznie nieuleczalne – przeszczepy szpiku kostnego (bo to jego wadliwa praca odpowiada za niedobór) przeprowadza się tylko w najcięższych przypadkach, gdzie korzyści płynące z przeszczepu są większe niż ryzyko (a te w przypadku osób z PNO jest jeszcze wyższe niż zwykle). Standardowym leczeniem jest substytucja prze-

ciwciał, których to organizm chorego nie produkuje w wystarczającej ilości, bądź nawet wcale. Terapia ta może odbywać się w formie dożylnych kroplówek w warunkach szpitalnych (średnio co 2-3 tygodnie pacjent jest hospitalizowany celem przyjęcia leku), lub też podskórnie w warunkach domowych (co tydzień pacjent podaje sobie lek w domu za pomocą specjalnej pompy).

I co dalej?

W Polsce brakuje zarówno lekarzy specjalistów-immunologów jak i elementar-

nej wiedzy wśród lekarzy pierwszego kontaktu, którzy w większości nie mieli styczności z relatywnie niedawno zbadanym tematem PNO. Mimo, iż skala problemu nie jest masowa, to każdy wysiłek mający na celu upowszechnianie wiedzy o niedoborach odporności jest krokiem do ratowania ludzkiego życia. Sytuacja bardzo powoli zmierza ku lepszemu, lecz w warunkach chronicznego niedoinwestowania polskiej służby zdrowia zmiany są na tym polu są trudne do przeprowadzenia.

Adam Papierniok

Jeśli u ciebie lub bliskiej ci osoby występują dwa lub więcej z poniższych objawów ostrzegawczych, porozmawiaj z lekarzem i zapytaj, czy ewentualna przyczyna tego stanu nie jest Pierwotny Niedobór Odporności

10 objawów ostrzegawczych pierwotnego niedoboru odporności:

1. Cztery lub więcej zakażeń ucha w ciągu roku
2. Dwa lub więcej poważnych zakażeń zatok w ciągu roku
3. Stosowanie antybiotyku przez dwa miesiące lub dłużej z niewielkim efektem
4. Dwa lub więcej zapaleń płuc w ciągu roku
5. Nieprzybieranie na wadze lub zahamowanie prawidłowego rozwoju dziecka
6. Nawracające, głębokie ropnie skóry lub innych narządów
7. Konieczność stosowania antybiotyków dożylnych do leczenia zakażenia
8. Uporczywe pleśniawki w jamie ustnej lub zapalenia grzybicze na skórze
9. Dwa lub więcej zakażeń tkanek głębokich w tym posocznica
10. PNO w wywiadzie rodzinnym

Sklep Śląski SILESIA PROGRESS poleca:



Czapki zimowe oraz szaliki w barwach i symbolach śląskich



Książki wydawane przez Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej:
„Prōmytojs przibity” - tłumaczenie na śląski antycznego dramatu Ajschylosa
„Listy z Rzymu” - traktat reflektujący tożsamość śląską w świetle dorobku europejskiej kultury



Duży wybór koszulek, zarówno męskich jak i kobiecych oraz dziecięcych. Ciekawe naklejki, pokazujące przywiązanie do regionu.

Pełna oferta sklepu obejmuje ponad 200 produktów związanych ze śląską tematyką (flagi, naklejki, koszulki, książki, pocztówki, stare mapy). Znajdziesz je wszystkie na naszej stronie internetowej:

www.silesiaprogress.com

**Znajdziesz nas w Opolu, ul. Reymonta 30 (III, lok. 1) poniedziałek - czwartek
Tel.: +48 693 953 661**